

448 Instytut Bałtycki
Wydz. Bibliot.
Gdańsk, Elżbietańska 3
szlak 15

W NUMERZE
L. SOBIERAJSKI — O nową recepcję »Chłopów« Reymonta
Wł. STRZEMIŃSKI — Człowiek i maszyna w malarstwie
T. ORLEWICZ — Zwycięska próba gospodarki ZSRR
J. GRABOWICZ — O czujność klasową
P. Chmura — Komitety członkowskie
Wł. WÓJCIK — Szczury w popłochu
A. KOPEĆ — Przodownictwo w rolnictwie

tygodnik społeczno-literacki

Rok VI

Warszawa, dn. 30 października 1949 r.

Nr 44 (223)

M. KAMMARI

NARODY BURŻUAZYJNE A SOCJALISTYCZNE*)

Zagadnienie narodowe jest jednym z najważniejszych zagadnień socjalistycznej rewolucji i dyktatury proletariatu. Teoria marksizmu-leninizmu w odniesieniu do zagadnienia narodowego jest zawarta w pracach Lenina i Stalina; twórcza siła i żywotność tej teorii zostały wypróbowane w budownictwie socjalizmu i komunizmu w ZSRR, w krajach demokracji ludowej, w ruchu narodowo-wyzwoleńczym i w całym przebiegu historii.

Bezcennym wkładem do teorii marksistowskiej w kwestii narodowej jest dzieło tow. Stalina „Zagadnienie narodowe a leninizm” napisane w 1929 r. i po raz pierwszy opublikowane w jedenastym tomie. To dzieło J. W. Stalina zostało napisane w roku wielkiego przełomu, kiedy to narody ZSRR pod kierownictwem partii Lenina-Stalina wstąpiły w okres bezpośredniego i rozwiniętego budownictwa socjalizmu na całym froncie.

*

Na początku swojej pracy „Zagadnienie narodowe a leninizm” tow. Stalin wskazuje, że rosyjscy marksiści od dawna już posiadają swoją teorię narodu. „Naród — według niej — jest historycznie uformowaną, trwałą zbiorowością ludzi, która powstała na gruncie wspólnoty czterech zasadniczych cech, a mianowicie: na gruncie wspólnoty języka, wspólnoty terytorium, wspólnoty życia ekonomicznego i wspólnoty wkładu psychicznego, który przejawia się we wspólnotce specyficznych własności kultury narodowej” (Dzieła, tom 11, str. 333).

Niekiedy Niemcy — pseudo-marksisci podejmowali próbę „uzupełnienia” definicji narodu taką cechą, jak posiadanie własnego, odosobnionego państwa narodowego. W dziele „Zagadnienie narodowe a leninizm” tow. Stalin demaskuje całą błędność rozumowania, bezpodstawność i nienaukowość takiego „uzupełnienia” definicji narodu pod względem teoretycznym i politycznym. „Uzupełnienie” to znajduje podstawę w schemacie, zgodnie z którym za narody uznano by „tylko takie narody, które posiadają swoje własne odrębne państwo, wszystkie zaś narody uciskane, pozbawione samodzielnej państwowości, należałyby wykreślić z szeregu narodów, a walkę gnębionych narodów przeciw uciskowi narodowemu, walkę narodów kolonialnych z imperializmem należałyby wykreślić z pojęcia „ruch narodowy”, „ruch narodowo-wyzwoleńczy” (Dzieła, tom 11, str. 334). Na zasadzie tego schematu narody przestają być narodami, po tymczasowej nawet utracie swojej niezależności i samodzielności państwowej. Tow. Stalin wykazał, że schemat ten jest nienaukowy, teoretycznie doprowadza do absurdu, a praktycznie — do uzasadnienia imperialistycznego, narodowo-kolonialnego ucisku, gdyż właśnie imperialiści, nosiciele tego ucisku, „nie uznają narodów ciemionych i pozbawionych praw, nie posiadających osobnych państw narodowych i uważają, że to daje im prawo do ucisku tych narodów” (J. w., str. 335).

Tow. Stalin rozpoczyna uzasadnienie tezy o narodach burżuazyjnych i narodach socjalistycznych, od zagadnienia powstania i rozwoju narodów. Obalając antymarksistowskie teorie o powstaniu i rozwoju narodów jeszcze przed okresem kapitalizmu, tow. Stalin udawadnia, że narody nie mogły powstać i istnieć w okresie przedkapitalistycznym, w epoce feudalizmu, kiedy państwa były rozczłonkowane na osobne, samodzielne księstwa, nie tylko nie związane więzami narodowymi, ale zdecydowanie przeciwstawiające się konieczności istnienia takich więzów. W okresie przedkapitalistycznego rozwoju nie było i nie mogło być narodów, ponieważ nie było jeszcze rynków narodowych, narodowych centrów ekonomicznych i kulturalnych, t. zn. tych przesłanek, które likwidują rozdrobnienie gospodarcze danego narodu i łączą rozdzielone uprzednio części danego narodu w narodową całość.

„Oczywiście, twierdzi tow. Stalin — elementy narodu, jak język, terytorium, wspólnota kulturalna itd. nie spadły z nieba, a tworzyły się powoli jeszcze w okresie przedkapitalistycznym. Ale elementy te znajdowały się w stanie zaczątkowym i w najlepszym razie stanowiły tylko w przyszłości przy wiarygodnych sprzyjających warunkach. Siła potencjalna przeobraziła się w rzeczywistość dopiero w okresie wznoszącego się kapitalizmu z jego rynkiem narodowym, z jego ośrodkami ekonomicznymi i kulturalnymi” (Dzieła, t. 11, str. 336).

W ten sposób t. zw. „współczesne narody” kształtowały się w prze-

szłości na podstawie rozwijającego się kapitalizmu, rozwoju wymiany, obrotu towarowego, zlania się wielkich miejscowych rynków w jeden narodowy rynek.

„Burżuazja i jej nacjonalistyczne partie były w tym okresie główną siłą kierowniczą takich narodów. Pokój klasowy wewnątrz narodu dla zachowania „jedności narodu”, rozszerzenie terytorium swego narodu drogą zdobycia cudzych terytoriów narodowych, brak zaufania i nienawiść do obcych narodów, ciemnienie mniejszości narodowych, jednolity front z imperializmem — oto ideologiczny i społeczno-polityczny bagaż takich narodów.

Takie narody należy zakwalifikować do rządu narodów burżuazyjnych” (J. Stalin, Dzieła, t. 11, str. 338).

Los takich narodów, stwierdza tow. Stalin, związany jest z losem kapitalizmu; wraz z upadkiem kapitalizmu takie narody winny zejść ze sceny historii.

Podkreślając w swojej pracy „Marksizm a kwestia narodowa” (1913 rok), że „narod nie jest po prostu kategorią historyczną, ale kategorią historyczną określonej epoki, epoki rozwijającego się kapitalizmu, że losy ruchu narodowego w istocie losy burżuazyjnego, związane są nierozdzielnie z losem burżuazji”, że „ostateczny upadek ruchu narodowego możliwy jest tylko wraz z upadkiem burżuazji” (Dzieła, t. 2, str. 303, 311, 312), tow. Stalin miał na myśli właśnie takie burżuazyjne narody. Właśnie takie narody miał też na myśli W. I. Lenin, pisząc w 1914 roku: „Narody są nieuniknionym wytworem i nieuchronną formą burżuazyjnej epoki rozwoju społecznego” (Dzieła, t. 21, str. 56).

Wielka socjalistyczna Rewolucja Październikowa otworzyła nową erę w historii ludzkości, nową erę w historii narodów, stosunków narodo-

wych i międzynarodowych. Zapoczątkowała ona kształtowanie się nowych narodów.

„Nowe radzieckie narody, rozwijają się i kształtują na bazie starych burżuazyjnych narodów po obaleniu ustroju kapitalistycznego w Rosji, po likwidacji burżuazji i jej partii nacjonalistycznych, po utrwaleniu ustroju radzieckiego” (J. Stalin, Dzieła, t. 11, str. 339). Charakterystyczne oblicze tych nowych socjalistycznych narodów, tow. Stalin wskazuje:

„Klasa robotnicza i jej internacjonalistyczna partia stanowią siłę, która wzmacnia te nowe narody — kieruje nimi. Duchowe i socjalno-polityczne oblicze tych narodów charakteryzuje się przez sojusz klasy robotniczej i pracującego chłopstwa wewnątrz narodu, w celu likwidacji resztek kapitalizmu w imię zwycięskiego budownictwa socjalizmu; przez zniesienie pozostałości ucisku narodowego w imię równouprawnień i swobodnego rozwoju narodów i mniejszości narodowych; przez zniszczenie resztek nacjonalizmu w imię ustanowienia przyjaźni między narodami i zasad internacjonalizmu; przez jednolity front ze wszystkimi uciskanymi narodami w walce z zabobną polityką i wojnami zabobnymi, w walce z imperializmem.

Takie narody należy zakwalifikować do rządu narodów socjalistycznych”.

Rozbijając do szczeru metafizyków, scholastyków, burżuazyjnych nacjonalistów, którzy nie chcieli widzieć i uznawać innych narodów oprócz narodów burżuazyjnych, tow. Stalin stwierdza, że „przeoczyli oni całą epokę kształtowania się socjalistycznych narodów w Związku Radzieckim, które powstały na gruzach starych, burżuazyjnych narodów” (Dzieła, t. 11, str. 340).

Te nowe radzieckie, socjalistyczne narody powstały i rozwinęły się

w wyniku likwidacji kapitalizmu, drogą gruntownego przekształcenia starych, burżuazyjnych narodów w duchu socjalizmu. Towarzysz Stalin podkreśla, że nowe, radzieckie narody różnią się zasadniczo od starych, burżuazyjnych narodów w dawnej Rosji, zarówno pod względem składu klasowego i oblicza duchowego, jak i pod względem interesów i dążeń społeczno-politycznych. Dalej towarzysz Stalin podkreśla, że narody radzieckie są o wiele bardziej zespolone niż jakikolwiek naród burżuazyjny, gdyż są wolne od nieprzełamanych przeciwstw klasowych, które przezerają narody burżuazyjne i są o wiele bardziej ogólnonarodowymi, niż jakikolwiek naród burżuazyjny. Takich narodów jeszcze nie znała historia ludzkości.

W swoim referacie „O projekcie Konstytucji ZSRR”, rozwijając powyższe tezy, towarzysz Stalin wykazał, że w rezultacie socjalistycznego przekształcenia gospodarki naszego kraju, zupełnego zwycięstwa systemu socjalistycznego we wszystkich dziedzinach gospodarki narodowej, likwidacji klas wyzyskujących i gruntownej przemiany klasy robotniczej, chłopstwa i inteligencji, zmieniło się całe społeczne i duchowe oblicze narodów ZSRR.

W 1924 roku, kiedy uchwalono pierwszą Konstytucję ZSRR, stwierdza towarzysz Stalin, stosunki narodowe ludów ZSRR nie były jeszcze ułożone w sposób odpowiedni, przeżytki nieufności do Wielkorusów jeszcze nie zanikły, centralistyczne siły w dalszym ciągu działały. „Należało w tych warunkach wprowadzić bratnią współpracę narodów na bazie ekonomicznej, politycznej i wzajemnej pomocy wojskowej, łączyć te narody w jedno związkowe, wielonarodowe państwo” (Zagadnienie leninizmu”, str. 513, wyd. 11).

Próba ukształtowania mocnego wielonarodowego państwa na bazie



socjalizmu udało się w zupełności. Jest to wielki triumf leninowsko-stalinowskiej polityki narodowej, która zwyciężyła dlatego, że wychodziła z założeń rozwoju społecznego, z zasad rozwoju radzieckiej, socjalistycznej ekonomiki. Socjalistyczna własność, jako podstawa ustroju radzieckiego nie dzieli, a łączy narody radzieckie.

Polityka partii bolszewickiej opiera się na poznaniu nowych praw rozwojowych społeczeństwa radzieckiego, powstałych po zwycięstwie rewolucji socjalistycznej, oraz na wykorzystaniu wszystkich możliwości ukrytych w łonie ustroju radzieckiego.

W referacie „O projekcie Konstytucji ZSRR” tow. Stalin mówi:

„Brak klasy wyzyskiwaczy, która jest głównym organizatorem konfliktu między narodami; brak wyzysku, który kultywuje wzajemną nieufność i rozpala nacjonalistyczne namietności; posiadanie władzy

przez klasę robotniczą, która jest wrogiem wszelkiego niewolnictwa i wiernym głosicielem idei internacjonalizmu; faktyczne zrealizowanie pomocy wzajemnej narodów we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego i społecznego; w końcu rozkwit kultury narodowej ludów ZSRR, narodowej w formie, socjalistycznej w treści — oto jakie i podobne im przesłanki doprowadziły do tego, że w sposób zasadniczy zmieniło się oblicze narodów ZSRR, zanikło w nich uczucie wzajemnej nieufności, rozwinęło się uczucie wzajemnej przyjaźni i w ten sposób została urzeczywistniona prawdziwa bratnia współpraca narodów — w systemie jednego państwa związkowego.

Narody socjalistyczne gruntownie różnią się od narodów powstałych na bazie kapitalizmu. Narody powstałe i rozwijające się na bazie kapitalizmu, na zasadzie burżuazyjnych porządków społecznych, pod kierownictwem i władzą burżuazji, pod sztandarem burżuazyjnego nacjonalizmu są rozbite na antagonistyczne klasy, na wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych. Klasowy antagonizm i władza burżuazji warunkują antagonistyczne formy rozwoju narodów burżuazyjnych, i ich kultur narodowych, nakładają swoje piętno na psychicznym obliczu narodu, rodząc skrytość narodową, nieufność i wrogość do innych narodów. Narody burżuazyjne nie mogą być społecznie jednolite, nie mogą posiadać jednolitej świadomości narodowej, jednolitej kultury narodowej. Wszystkie klasy narodu burżuazyjnego posiadają swoją własną świadomość klasową, swoją własną kulturę klasową pod względem treści i charakteru. Leninizm uczy, że w warunkach kapitalizmu w każdym narodzie są dwa narody, w każdej kulturze narodowej, dwie kultury: panująca „kultura” obszarników, kapitalistów, reakcyjnych klas wyzyskiwaczy i elementy prześladowanej, tłumionej, demokratycznej i socjalistycznej kultury mas pracujących, wyzyskiwanych, stanowiących większość narodu.

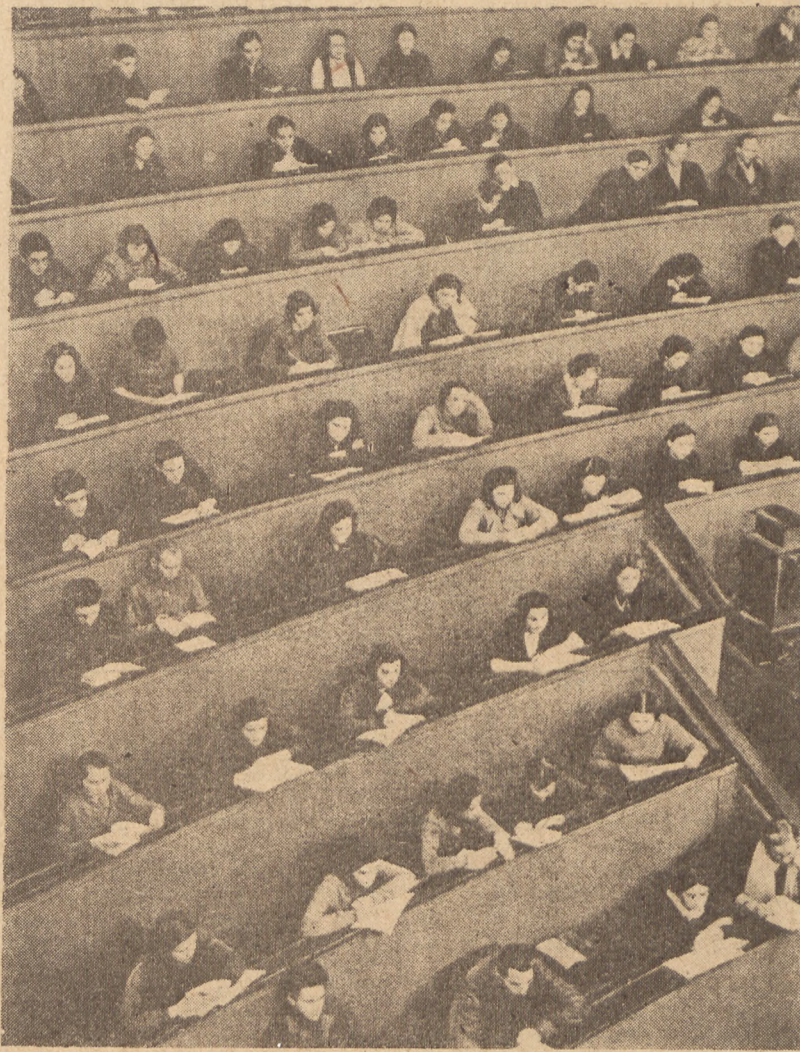
Radzieckie, socjalistyczne narody konsolidują się, kształtują i rozwijają na bazie radzieckiego, socjalistycznego ustroju, na bazie dyktatury proletariatu, pod kierownictwem klasy robotniczej i jej partii, pod sztandarem internacjonalizmu proletariackiego.

Po zwycięstwie socjalizmu i likwidacji klas wyzyskiwaczy radzieckie narody socjalistyczne są wolne od antagonizmu klasowego. Radzieckie, socjalistyczne narody składają się z klasy robotniczej, chłopstwa i radzieckiej inteligencji — przyjaźnych dla siebie, wspólnie budujących bezklasowe komunistyczne społeczeństwo. Są to narody wzmocnione jednością moralną i polityczną, narody z jednym wspólnym celem, jedną wolą, wspólnymi interesami, z jednolitym w swoich założeniach świadomością socjalistyczną, narody budujące kulturę narodową w formie i socjalistyczną w treści.

Wraz z olbrzymimi przemianami społecznymi, zrealizowanymi w wyniku socjalistycznej rewolucji zasadniczo zmieniło się całe moralno-polityczne oblicze narodów ZSRR, ich oblicze psychiczne, ich charakter narodowy.

W ZSRR, po raz pierwszy w historii społeczeństwa, stworzono prawdziwą jedność i rzeczywistą wspólność interesów wewnątrz wszystkich narodów w jednolitym związkowym, wielonarodowym państwie socjalistycznym.

*) Stalin o Narodach Burżuazyjnych i Socjalistycznych — Bolszewik, Nr 16, 1949 (fragment).



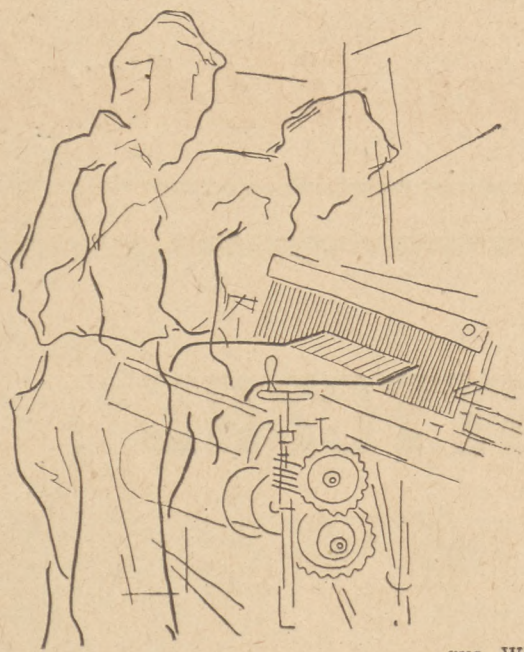
Wiedza w ZSRR służy dla dobra całego kraju jak długi i szeroki

Dm 19/02

WŁADYSŁAW STRZEMIŃSKI

CZŁOWIEK I MASZYNA W MALARSTWIE

(Artykuł dyskusyjny)



rys. Wł. Strzemiński

Nie podzielać w całości stanowiska autora, zamieszczamy jednak pomniejszy artykuł, ze względu na ciekawe problemy w nim poruszone.

REDAKCJA

Kiedy przystąpiłem do wykonania rysunków na temat współzawodnictwa pracy, przekonałem się, jak zawodzą wszystkie dotychczasowe nawyki. Nie można było się oprzeć na żadnym z dotychczasowych wzorów. Nowa tematyka zmuszała do wynalazienia nowych rozwiązań, wyrażających nową treść.

1) Można było, naturalnie, postąpić najprościej — narysować portrety przodowników pracy z dużymi jak grabie, rękami („energia pracy”) z dużymi podbródkami, zajmującymi 1/3 twarzy („nieziemna siła woli”) — zamiast klasycznej proporcji 1/3, w której czło (umysł), nos (uczucie) i podbródek (wola) posiadają mniej więcej jednakowe wymiary i wyrażają „równowagę władz duchowych”. Reprodukując takich prac widziałem w paru pismach. Zapobiegliwi malarze zdolałi, widać, przekonać łatwowiernych redaktorów, że wykonana przez nich portrety wyrażają całą cenę dla przodownika pracy — „nieziemną wolę” i „energię pracy”.

Gdybym tak postąpił:

a) odszedłbym od realizmu, zniekształcając rzeczywiste proporcje natury;

b) wyraziłbym treść reakcyjną dowodzącą, że przodownik pracy jest bezrozumnym robotem, pracującym dobrze fizycznie dlatego, że ma za mały mózg.

(Charakterystyczne, że w podobny sposób (duży podbródek prawie na pół twarzy oraz małe czło i nos) przedstawiali hitlerowcy swoich żołnierzy na plakatach wojennych. Wiadomo — faszyzm unicestwił w człowieku wszystkie jego czynniki wyższego rzędu).

c) podkreślał fizyczny moment pracy (duże ręce) byłbym nie w zgodzie z podstawową tendencją rozwojową obecnych czasów, w myśl której współzawodnictwo pracy zaciera różnicę pomiędzy pracą fizyczną a pracą umysłową.

2) Mógłbym narysować człowieka przy maszynie. Wybrałbym najbardziej charakterystyczną pozę robotnika i umieściłbym go obok maszyny.

Wówczas robotnik stałby w najcharakterystycznej pozie — obok tak samo stojącej maszyny. Stoi robotnik i stoi maszyna, a każde sobie swoją rzepkę skrobie. Co się pomiędzy nimi dzieje — nie wiadomo. Stoją w największej obojętności względem siebie. Byłoby to najbardziej bierno, oderwane, metafizyczne przedstawienie przedmiotów — zamiast przedstawienia związków i dialektycznej współzależności pomiędzy nimi. Zamiast przedstawienia natury, ujętej od czynnej strony poznania — w jej działaniu — przedstawienie odosobnionych, oderwanych, statycznych przedmiotów. Robotnik i maszyna. W tym ujęciu nie ma miejsca na to, co łączy: na stosunek pomiędzy przedmiotami, na działania, na to, co jest pomiędzy przedmiotami, na ich dialektyczną współzależność. Nie ma ani entuzjazu, zwycięskiej, wolnej pracy, ani współzawodnictwa pracy, ani konkretnych warunków historii, w której się to wszystko dzieje.

3) Chcąc „ożywić” pracującego robotnika, mógłbym nadać mu większy wyraz wysiłku. Jego ciało skrzyłoby się, wilo w dynamicznym naprężeniu mięśni, pokazując obrzmiały, ponadludzki moc wysiłku. Widziałem takie obrazy, gdzie robotnik, rzucony na tło maszyny skrywa się w jakiejś epileptycznej, w jakiejś mistycznej konwulsji. Szukając wzorów dla takiego przedstawienia człowieka, odnajdziemy je z łatwością w malarstwie kontrreformacyjnego baroku.

Nadbudowa spóźnia się, nie nadąża za przekształceniami podbudowy. Dlatego zrozumiałym jest, że niektórzy malarze, w swoim dążeniu do realizmu socjalistycznego, sięgają po dobre im znane wzory jezuickiego baroku. Lecz co wyrażają takie obrazy?

a) to, że nie człowiek stworzył maszynę i, w epoce budującego się socjalizmu, zmienił stosunki produkcji, zmuszając maszynę, by służyła bezpośrednio człowiekowi i społeczeństwu — lecz to, że maszyna jest jakimś mołochem, wymagającym od robotnika korzenia się i samooddania.

b) Zamiast naukowego światopoglądu materialistycznego, będącego światopoglądem klasy robotniczej — sięga do rudymetów mistyki, konwulsyjnej egzaltacji i samozatrącenia, na których opiera wymowę obrazu.

4) Zagadnienie nie jest tak proste. To nie jest jakaś praca „w ogóle” — jakiejś abstrakcyjnej przedstawienie „Pracy” (z dużej litery) lecz przedstawienie konkretnego, historycznie uwarunkowanego etapu tej pracy.

Chcąc wyrazić potęgę setek koni mechanicznych, znajdujących się w rękach jednego człowieka — rozpedziłbym wszystkie koła, walce i śróbki tej maszyny, wprowadziłbym je w największe wirowanie dynamizmu, jakiegoby tylko potrafili. O wzory i sposoby nie jest trudno. Wystarczy przestudiować dzieła futurystów włoskich. Co bym wówczas osiągnął?

Rozpedził potęgę maszyny potrafiłbym w ten sposób wyrazić. To niewątpliwie. Lecz jakby wyglądał spokojnie stojący człowiek obok tego huraganu dynamiki? — On byłby małym, niepotężnym dodatkiem do potężnej i wspaniałej techniki. Polityczna wymowa takiego obrazu byłaby zbyt jasna. Leżałaby ona na linii, wymaganej przez wielki kapitał trustów. Człowiek (robotnik) nic nie znaczy wobec techniki (należącej prawem własności — do kapitału).

Twórczy wkład robotnika w proces produkcji, pokazanie maszyny, jako narzędzia w rękach pracującego człowieka — byłoby starannie ukryte. W czym interesie — wiadomo.

Jak z powyższego widać, żaden z minionych okresów sztuki nie może wyrazić istoty współczesnego współzawodnictwa pracy. Żaden nie może być wzorem. Natomiast każdy z nich może być wykorzystany, jako doświadczenie, przetworzone dialektycznie.

Obraz produkcji jest meldunkiem z pola walki, jest sprawozdaniem o tym, jak toczy się najbardziej emocjonująca bitwa o produkcję. Bez względu na to, czy współzawodnictwo nie może być mową o nierobstwie i lenistwie. Lecz większy wysiłek fizyczny i pośpiech jeszcze nie dają zwycięstwa. Współzawodnictwo pracy wynika z narastania nowego socjalistycznego pojęcia własności, lecz w dalszych swych skutkach zaciera różnicę pomiędzy pracą fizyczną a pracą umysłową. Ujawnia składniki inicjatywy i wynalazczości, tkwiącej w pracy fizycznej, rozbudowuje je, nasyca nimi pracę fizyczną i łączy praktykę z wiedzą teoretyczną. W ten sposób współzawodnictwo pracy obok bezpośrednich wyników ekonomicznych (powiększenie produkcji) staje się narzędziem przebudowy umysłowości w społeczeństwie, które dopiero co wyłania się ze społeczeństwa kapitalistycznego i które pod każdym względem — ekonomicznym, moralnym i umysłowym — nosi jeszcze piętno dawnego społeczeństwa, z którego ona powstała. Przez współzawodnictwo pracy zanika przeciwieństwo między pracą umysłową a fizyczną jedno z najważniejszych źródeł współczesnej nierówności społecznej. Praca przestaje być tylko środkiem do życia, a dzięki wszechstronnemu rozwojowi jednostki stanie się elementarną potrzebą.

Otóż pod tym kątem oceny politycznej musimy rozpatrzyć współzależność, jaka zachodzi pomiędzy człowiekiem a maszyną, kryteriami czysto politycznymi, musimy określić przydatność poszczególnych elementów, przekazanych nam przez sztukę minioną.

MASZYNA

Powstanie i rozwój klasy robotniczej staje się możliwy dopiero wówczas gdy produkcja wstępuje w okres kapitalistyczny i maszynowy. Maszyna stoi u początków klasy robotniczej i rozwija się wraz z nią. Dzięki maszynie, kondensującej potęgę dziesiątek i setek koni mechanicznych — praca fizyczna, praca rąk w znaczeniu bezpośrednim — stopniowo zanika i przybiera postać pracy kontrolującej. Zasadniczą robotę wykonuje maszyna. To należy pokazać. Lecz jak pokazać samą maszynę?

Jeśli się oprzemy o tradycję renesansu XV-wiecznego, wówczas, będziemy musieli wyrysować z jakąś dokładnością wszystkie części maszyny. Otrzymamy taki obraz maszyny, w którym się zagubimy, z którego każdy, nie fachowiec danej specjalności nie będzie mógł odczytać, co i jak dana maszyna robi. Zamiast ogólników o „zdrowych” i „wspaniałych” tradycjach Renesansu — czy nie lepiej jest sprawdzić jego polityczną przydatność w każdym konkretnym wypadku?

Szukając wzorów w malarstwie XVII wieku (np. u Rembrandta) błądziłbyś już mogli przeprowadzić pewne zróżnicowanie tych lub innych części maszyny. Malarstwo ówczesne posługiwało się metodą t. zw. kluczów kompozycyjnych. Najważniejsze części obrazu uwydatniało ono, nadając im jak największy kontrast światłocienia.

Części mniej ważne, mniej rzucały się w oczy, ponieważ ich kontrast światłocienia był mniejszy i bardziej stonowany. Natomiast części nieistotne były ukryte i zatarłe w cieniu. Uchwycenie tych różnic światłocienia i jego stopniowanie wymagało bardzo wnikliwego widzenia i było szczytem realiz-

mu XVII wieku. Był to wnikliwy realizm widzenia, zdolny uchwycić każdą grę padającego światła i cienia wydobytą z ukrytych kształtów.

Lecz co ten realizm może nam powiedzieć o człowieku, stwarzającym wartości produkcji? Co ten realizm powie o wynikach współzawodnictwa pracy i o sposobach przewyższania przeszłości.

Realizm XVII wieku da nam malarstwu, bardzo głęboki i soczysty obraz maszyny, lecz pokaże ją w całej przypadkowości światłocienia, nie pokaże natomiast jak i co ona produkuje. Rozmieści klucze kompozycyjne, miejsca ściągające na siebie największą uwagę i najbardziej widoczne — nie tam gdzie je określa przebieg produkcji, lecz tam, gdzie je wyznaczy przypadkowość kaprys światłocienia. Produkcyjna czynność maszyny nie zostanie ujawniona. Zamiast pokazać (co jest w danym wypadku jedynie istotne) — jak przebiega proces produkcji, jaki udział w nim biorą poszczególne części maszyny, jaka jest droga przetwarzania surowca na wyrób gotowy — pokaże nam przypadkową „malarskość” przypadkowej gry światłocienia na wygięciach kształtów maszyny. Obraz maszyny, jaki otrzymamy — będzie niewątpliwie obrazem zgodnym z realną rzeczywistością, lecz odtwarzającym całą przypadkowość położenia, oświetlenia itp. Będzie to obraz „widziany”. Lecz, aby wyrazić rzeczywistą społeczną rolę maszyny, musimy poznać jej funkcjonowanie, udział w nim jej poszczególne części, ich stopniowanie i znaczenie. Musimy poznać, maszynę nie w widzeniu, lecz w procesie produkcji. Tak powstaje konflikt pomiędzy realizmem widzenia, przekazanym nam przez sztukę klasyczną — a realizmem poznania.

Realizm epoki Rembrandta był niewątpliwie realizmem prawdziwym i głębokim lecz ukształtowany został przez inną, daleką od nas epokę — przez rewolucję holenderską i angielską. Jego przydatność dla wyrażenia politycznych zadań dzisiejszego dnia jest niezbyt duża, a jego metoda kształtowania powinna być dialektycznie przetworzona. Zachowując pozytywną zdobycz nierównomiernego przedstawiania kształtów (klucze kompozycyjne) umieszczamy je nie tam, skąd je wydobyla przypadkowo padające światło, lecz tam, gdzie one charakteryzują przebieg produkcji. Sama obserwacja nie wystarczy. Widzenie nie wyczerpuje zagadnienia. Należy poznać pracę produkcji, poznać pracę i maszynę, poznać tajemnicę techniki. Należy realizm widzenia przetworzyć do dialektycznego mu przeciwstawny — realizm poznania. Dawnie rozmieszczone klucze kompozycyjne, tam gdzie dociera światło — rozmieszczamy obecnie na osi produkcji — tam gdzie surowiec przetwarza się na wyrób gotowy. W ten sposób uwytkamy produkcyjną funkcję maszyny. Części maszyny nie biorące bezpośredniego udziału w przetwarzaniu surowca i w powstawaniu fabrykatu — usuwamy i zacieramy tak samo, jak to czyniono poprzednio. Dzięki temu powstaje obraz, z którego możemy odczytać to, co dla nas jest najważniejsze: proces produkcji i udział w nim maszyny i jej poszczególnych części.

CZŁOWIEK

Im doskonalsza maszyna w tym większym stopniu wykonuje ona całokształt pracy. Tylko na pograniczu z rzemiosłem znaczna część pracy spada na ręce człowieka. Tylko tam większy wysiłek i pośpiech

wamagają wydajności pracy. Zasadniczo jednak maszyna wykonuje prawie całą pracę, a człowiek organizuje warunki jej działania i kontroluje przebieg jej produkcji, zapobiegając wszelkim zakłóceniom. Im lepiej on zorganizuje produkcję, im lepiej będzie kontrolował jej przebieg, tym większe osiągnie wyniki we współzawodnictwie.

Czynność człowieka jest ciągła. On jest zawsze i wszędzie obecny. On wpływa na maszynę, sprawdzając i regulując jej każdą część. Nie ma jednej nieruchomej, zastęplonej (idealistycznie i abstrakcyjnie, w oderwaniu od konkretnych czynności — wypośredkowanej i „najcharakterystyczniejszej”). Jest ruch człowieka, jego ciągła czynność i uwaga, jego ciągła napięta czujność, praca oczu, umysłu i rąk, związana z całokształtem pracy maszyny.

Tak powstaje dialektyczna dwuność człowieka i maszyny. Maszyna, której pracę w jednakowych mechanicznych rytmach wydajnością, tłumaczymy rozmieszczeniem kluczy kompozycyjne na osiach produkcji — uprzystępniając w ten sposób widziwo zrozumienia funkcji maszyny. I człowiek, którego czynność kontrolującą wyrażamy w rytmach płynnych i opływowych. Tak wyrażamy zależność maszyny od człowieka i zależność człowieka od maszyny. Samo malarstwo w tym wypadku nie wystarcza. Nie wystarczy widzieć i namalować to, co się widzi. Należy wejść w produkcję, poznać funkcjonowanie maszyny i przebieg pracy człowieka.

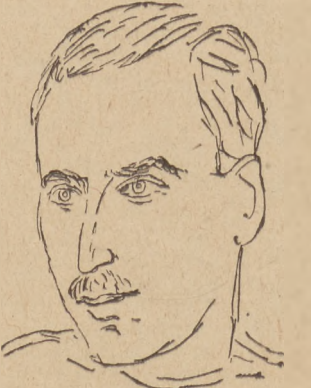
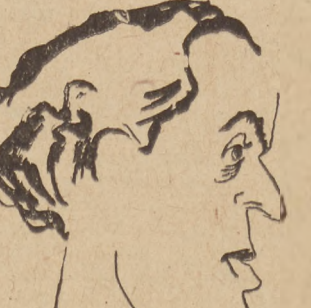
I jeszcze jedno. U klasyków marksizmu czytamy o zaniku granicy pomiędzy pracą fizyczną a umysłową. Lecz nie oznacza to wcale, że praca fizyczna zaniknie, a cała ludzkość zasiedzi za skrzypkami biurkami biuralistów. — Oznacza to po prostu tylko tyle, co napisano, t. zn. stopnienie się pracy fizycznej z pracą umysłową w jedną całość. Praca umysłowa nie oderwana od pracy fizycznej, lecz nasycająca ją składnikami świadomości i organizacji. Nie otepienie w przynajmniej, ponad siły pracy fizycznej i od wyłączenia od wyłącznej pracy umysłowej, lecz ich harmonijne stopnienie.

Tylko raz w znanej nam historii, zbliżyła się mała cząstka ludzkości do tego stanu. Było to w okresie rozkwitu Aten, gdy na bazie produkcji rzemieślniczej potężyła się wysoka sprawność techniczna i artyzmu pracy umysłowej. Trwało to krótko. Klasowe społeczeństwo Aten uległo dalszej dynamice przekształceń i chwilowo osiągnięta jedność została zburzona.

Wysiłek fizyczny, połączony z wysiłkiem umysłowym, tworzy pełny, harmonijny człowiek. Te perspektywy przyszłego społeczeństwa komunistycznego musimy wskazywać już teraz. Włączając ją w obraz następstw, już teraz wyłaniających się z obecnego współzawodnictwa pracy. Jak samo współzawodnictwo, w dalszych swych konsekwencjach prowadzi do zlania się pracy fizycznej z pracą umysłową — ten obraz, wyrażający to współzawodnictwo powinien dawać perspektywę harmonijnego rozwoju ludzkiego — w społeczeństwie bezklasowym. Te harmonie możemy wyrazić, przetwarzając dialektycznie na podstawie wszystkich poprzednich doświadczeń dziejczych o harmonii i rytmice klasycznej sztuki greckiej. I wówczas dopiero zrozumiemy, dlaczego tak duże znaczenie nadawał jej — Lenin.

W. Strzemiński

LAUREACI konkursu Chopinowskiego

I nagroda
Bella Dawidowicz — (ZSRR)I nagroda
Halina Stefańska — Czerna (Polska)II nagroda
Hesse Bukowska (Polska)III nagroda
Maciszewski (Polska)IV nagroda
Jerzy Mierzanow (ZSRR)V nagroda
Władysław Kędra (Polska)VI nagroda
Ryszard Bakst (Polska)

Rys. M. Rudnicki

Festiwal Chopinowski

Czwarty Międzynarodowy Konkurs im. Fryderyka Chopina został zakończony. Uroczystość wręczenia nagród laureatom odbyła się dnia 17 października, to jest w dniu stoletniej rocznicy śmierci Chopina.

Obecny konkurs Chopinowski jest, jak wiadomo, czwartym — tego rodzaju konkursem. Pierwszy odbył się w 1927 r. Inicjatorem był prof. Jerzy Zurawlew, który uważał, że w propagowaniu muzyki Chopina powinna być zainteresowana przede wszystkim Polska, a najlepszym środkiem propagowania Jego muzyki będą międzynarodowe konkursy.

W konkursie w 1927 r. pierwsze miejsce zdobył Lew Oborin (Z. S. R. R.), drugie i trzecie zajęli Polacy: St. Szpinalski i Róża Etkin. W 1931 r. w II-im Międzynarodowym Konkursie laureatem został Aleks. Uniński (Francja), drugie miejsce zajął Imre Ungar (Węgry), trzecie Bolesław Kon (Polska). W III-cim Konkursie, który odbył się w 1937 r. zwyciężył Jakub Zak (ZSRR) następnie Róża Tamarkina (ZSRR), trzecie miejsce zajął Polak Witold Małcużyński.

IV Międzynarodowy Konkurs Chopinowski różnił się od poprzednich stroną organizacyjną. Rozgrywki konkursowe dzieliły się na trzy etapy: 1-szy etap to eliminacje krajowe. Odbyły się one w większości krajów biorących udział w konkursie. Kandydaci, którzy we

własnych krajach nie przeszli pierwszych eliminacji musieli stawać do nich w Polsce. Z spośród dziesięciu, którzy przystąpili do tych eliminacji jedynie czworo przeszło do następnego etapu. Wprowadzenie eliminacji krajowych ułatwiło pracę jury, które nie było zmuszone przesłuchiwać pianistów nieraz o b. niskim poziomie, jak to miało niejednokrotnie miejsce w poprzednich konkursach.

Drugim etapem był recital. Do drugiego etapu przystąpiło 40-tu kandydatów reprezentujących trzydzieści krajów. Każdy z nich był zobowiązany zagrać: 2 Mazurki, 2 Etiudy, 1 Nokturn, jeden z trzech wielkich Polonezów (fis-moll, As-dur lub Polonez - Fantazja), jedną z dwóch Sonat, albo Scherzo i Balladę względnie Barcarole i Fan-tazję. Tak zestawiony program umożliwił artystyce wykazanie się wszelkimi walorami artystycznymi. Rozpiętość punktacji wynosiła od 1 — 25; żeby można było przejść do II-go etapu kandydat musiał otrzymać minimum 18 punktów.

II-gi etap wyłonił 18-tu finalistów, z których każdy — z kolei w III-cim etapie odegrał z towarzyszeniem orkiestry jeden z dwóch koncertów. W ostatecznym wyniku trzynastu uczestników otrzymało dyplomy z nagrodami; prócz tego rozdzielono 5 nagród pocieszenia. Wszyscy członkowie jury stwierdzili wysoki i wyrównany poziom

prawie wszystkich uczestników konkursu (niekiedy różnice w punktacji między dwoma kolejnymi laureatami sprowadzają się do 3:100-tych punktu), a należy pamiętać, że wśród członków jury znajdują się wybitni pianiści europejscy, niejednokrotnie laureaci poprzednich Międzynarodowych Konkursów Chopinowskich.

Na tle wypowiedzi jurorów tym większą radością napawa nas wspaniały sukces polskich artystów. W grę tu wchodzi nie tylko zdobycie po raz pierwszy w historii Międzynarodowych Konkursów Chopinowskich przez polską pianistkę Halinę Czerny - Stefańską jednej z dwóch pierwszych nagród (1-szą z nich otrzymała Bella Dawidowicz ze Związku Radzieckiego), ale sukces całej naszej ekipy; — z spośród trzynastu nagród osiem przyznano artystom polskim. Niewątpliwie w dużej mierze zwycięstwo to zawdzięczają młodzi artyści warunkom materialnym, jakie im stworzył Rząd Polski Ludowej. One to umożliwiły spokojną pracę przygotowawczą do konkursu na przestrzeni całego roku. Pobyt młodych artystów w Łagowie i zostosowana tu po raz pierwszy metoda zespołowej pracy wybitnie przyczyniły się do osiągnięcia wspaniałych rezultatów.

Wybitną szkołą pianistyczną, jaka zarysowała się na tle konkursu, jest szkoła radziecka, — również o dużych tradycjach w Międzynarodowych Konkursach Chopinowskich.

Doniosłe jest znaczenie Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego. Skierował on baczną uwagę artystów całego świata na twórczość Chopina. Pociąga to za sobą różnorodne skutki. Niewątpliwie przyczyni się do głębszego zrozumienia muzyki genialnego polskiego kompozytora zarówno przez odbiorców jak i wykonawców. Muzykom dał konkurs możliwość skonfrontowania własnych sposobów odtwarzania utworów z interpretacjami innych wykonawców, a masy narodu zbliży do największego polskiego geniusza muzycznego. Ale na tym nie koniec.

Właśnie dziś w okresie panowania w krajach imperialistycznych kosmopolitycznej teorii o istnieniu ogólnoludzkiej, ponadnarodowej kultury, która to ideologia sponowada się do walki z kulturą narodową, „twórczość Chopina — jak stwierdził premier Cyrankiewicz w swym przemówieniu na uroczystej akademii jest klasycznym przykładem oczywistej prawdy — że nie ma nieprzezwyciężalnych, nieśmiertelnych, ogólnoludzkich wartości kulturalnych, które nie tkwiłyby korzeniami swymi i ukształtowaną przez twórcę formą w narodzie, w jego przeżyciach i dążeniach. Tym bardziej te wartości stają się ogólnoludzkie, im bardziej są narodowe”.

M — ka



Motywy ze wsi — Aleksander Orłowski (1777 — 1832)



Odpust na wsi — Franciszek Kosirzewski (druga połowa XIX w.)



Wnętrze chłopskiej izby — Aleksander Kołsis (1836 — 1877)

LEONARD SOBIERAJSKI

O DZISIEJSZĄ RECEPCJĘ „CHŁOPÓW” REYMONTA⁽¹⁾

Maria Rzeuska w artykule „Sprawa „Chłopów” Reymonta”, drukowanym przed dwoma miesiącami w Nr. 33 „Odrodzenia” proponuje wszczęcie dyskusji nad reymontowskim dziełem o wsi, które, w mniemaniu autorki — nie tylko do czasów jego ukazania się ale jeszcze do dzisiaj — jest jedynym, „gdzieby tak jaskrawo a jednocześnie tak sugestywnie zostały przedstawione stosunki społeczne wsi ze wszystkimi ich konfliktami”.

Maria Rzeuska w „poszukiwaniu prawdy” o Reymontcie stawia sobie pytania: „czy tam gdzie się jakiegos autora chwali za postępowość, nie ma naprawdę Reymonta? Czy nie widział on i nie przedstawiał dramatu wiejskiej rzeczywistości pełnej dramatycznego napięcia walki klasowej, walki biedaka bezrolnego przeciwko posiadaczowi, więsiemu kapitaliście”. Autorka powołując się na wprowadzone przez Reymonta w powieści wątki: żebracki Agaty, parobka Kuby czy Szymka i Nastusia — konkluduje: „Cóż z tego, że Reymont nie był w zasadzie pisarzem t. zw. lewicowym, ani też, oczywiście, nie mógł używać i nie używał terminów „klasa” czy „walka klasowa”, w tym znaczeniu, jakie one mają obecnie, najważniejszy wydaje mi się fakt, że ukazał takie stany rzeczy, które najwyraźniej pod te terminy podpadają”.

Zrozumiałą jest dla nas troska autorki, by cennego artystycznie dzieła nie zaprzepaścić dla dzisiejszego czytelnika.

Słuszny jest również wysunięty przez nią postulat przeprowadzenia rewizji „Chłopów” ze względu na konieczność ustalenia perspektyw dla „dzisiejszej, poprawnej recepcji dzieła”. Zasadnicze jednak zastrzeżenia budzi w nas metoda, jaką Rzeuska się posługuje, „poszukując prawdy” o autorze „Chłopów”.

Nie jest oczywiście błędem, że autorka wpisuje Reymonta do określonej szkoły literackiej, że nazywa go modernistą. Dziwnym jednak wydaje się, że fakt ulokowania pisarza w okresie „Młodej Polski” jest dla niej ostateczną racją, tłumaczącą tak i nie inny sposób ujmowania przez Reymonta rzeczywistości.

Ponieważ okres „Młodej Polski” miał własną swoją koncepcję chłopca i życia wsi — „rozumie Rzeuska” — i ponieważ „taka koncepcja była już gotowa, poetycko sformułowana, gdy Reymont zaczął pisać swą powieść”, więc nie pozostało mu nic innego, niż ją przyjąć? „Chłopi w jej ujęciu — mówi autorka — to wspaniała kolorowość folkloru, dostojna godność królów Piastów, potęga żywiołu przyrody, tęga krzepka fizycznego i psychicznego zdrowia”.

Jakże — według Rzeuskiej — mógł Reymont nie poddać się jej czarowi, gdy uległ jej nawet Orkan. Dzisiaj — godzi się autorka — „Modernistyczna koncepcja chłopca i życia wsi nie jest już do zniesienia... wyraźnie nabiera cech epigonizmu. Wyczerpała się jej siła żywotna i sugestywność”.

Taki tok rozumowania pozwala nam stwierdzić, że Rzeuska pojmuje idealistycznie procesy kulturowe. Według niej prądy czy konwencje literackie to zjawiska same w sobie. Pojawiają się, mają dla danego czasu swoją „siłę żywotną i sugestywność”, by następnie zblednąć i dać miejsce innym. Przy zajęciu takiego stanowiska, pisarze określonej epoki to tylko wykładniki jakos irracjonalnie stworzonej i powszechnie obowiązującej w danym czasie konwencji. Widocznie z takiego założenia wychodzi Maria Rzeuska, gdy próbuje wyjaśnić pisarstwo autora „Chłopów”. Podajemy przykład: „Na czele wszystkich bohaterów i w centrum akcji umieścił autor chłopca — bogacza. Trzeba jednak nie zapominać, że cały dom Borynów z jego gospodarzem jest dla Reymonta sposobnością i ośrodkiem nie tyle rozwijania jakiejś konkretnie problematyki społecznej w większej skali, ile przedstawienia, rozwinięcia szerokiego obrazu wiejskiego folkloru. Gdyby głównym bohaterem zrobił Reymont biedaka, nie mógłby ukazać całej panoramy istotnie kolorowych, barwnych obrzędów, wesel, pogrzebów, świąt doroczych”. O akcentach dzieła zdecydowała więc według Rzeuskiej potrzeba pokazania folkloru, bo te potrzeby wysuwała obowiązująca wówczas konwencja. Dlaczego to właśnie było zamowieniem epoki, ten problem już autorka nie interesuje. A szkoda. Łatwiej byłoby wtedy choćby z tego jednego faktu określić, z jakiej pozycji kształtował Reymont obraz wsi.

Adam Grzymała Siedlecki patron Reymonta z ramienia Narodowej Demokracji mówi we wstępie do wydania pism zbiorowych Reymonta: Pro-

gram, temperatura ideowa i to jakieś zaprzysiężenie się duszne tej gromady, tworzącej „Głos” były rzeźbiarką myślowego żywota Reymonta”. Na czym polegało to „zaprzysiężenie się duszne” wyjaśnia sam Grzymała-Siedlecki: „Nie był to już ów demokratyzm przedpowstańcowy, lecz przeciwieństwo jakiegoś mniej lub więcej głuche przecucie polityczne, że kto chce z tradycjonalizmu narodowego wyciągnąć budowę przyszłości, ten musi umieć cenić zachowawczość warstwy ludowej”. Dla ideologów „Głosu”, których koncepcje stały się podstawą Narodowej Demokracji, leżało w interesie klasowym „cenić zachowawczość warstwy ludowej”, gdyż to pozwalało im „z tradycjonalizmu narodowego wyciągnąć budowę przyszłości”. Zamówienie więc na rodzaj twórczości, jaki w „Chłopach” zaprezentował Reymont było całkiem wyraźne, wyraźne były i siły społeczne, jakie dla swoich politycznych celów pragnęły takiej właśnie literatury o wsi. Niestety Rzeuska podejmująca się rewizji „Chłopów” zapomina o tym, że fakty literackie określonego czasu historycznego są ściśle uzależnione od panujących w tym czasie historycznym ideologii, autorka nie chce pamiętać, że te ideologie z kolei służą konkretnym interesom klasowym.

Przy zastosowaniu metody, jaką w swoim artykule zaproponowała Maria Rzeuska, trudno będzie doszukać się prawdy o Reymontcie. Sprawa „Chłopów” tym bardziej pozostaje

pełniał w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ks. Stojałowski, zachwalając chłopu niepomiernie „stan rolniczy”, na dziejach szlachty i królów ucząc go historii Polski, każąc mu być przede wszystkim dobrym katolikiem i prawym Polakiem. Wprowadzenie chłopca w naród odbywało to się w poszanowaniu Polski szlacheckiej, opętywaniu go religijnym i przywiązywaniu do zawodu rolniczego, który ma być fundamentem ojczyzny. Na terenie Kongresówki podobną rolę spełniała „akcja oświatowa” podjęta przez Promyka (Pruszyńskiego).

„Wieniec i Pszczołka”, „Gazeta Świąteczna”, „Zorza” — to były instrumenty wychowania wsi w duchu solidaryzmu i zgody na ustrój feudalno-kapitalistyczny. Nadbudowa dla tego typu wychowania chłopstwa była ideologia „Głosu”, który inteligenci kazali szukać w ludzie nowych „źródeł mocy” dla narodu. Ta ideologia swój literacki wyraz znalazła w dojrzałym okresie twórczości Orzeszkowej, ukoronowaniem jej był „Cham”.

Gdy w Galicji jednak wieś zaczyna się radykalizować, gdy zaczyna rozumieć odrębność swoich klasowych interesów, gdy wylamuje się spod ideologicznego patronatu dworu i plebanii — politycy kulturalni obozu burżuazyjnego zmieniają nieco taktykę. Postawiają obecnie na bogate chłopstwo, w nim upatrując swojego naturalnego sprzymierzeńca. Odtąd

„Chłopów”, niesłychanie instruktynny jest list Reymonta do hrabiego A. Wodzińskiego, datowany z Paryża w kwietniu 1903 r. Znajdujemy w nim passus, w którym autor określa funkcję swojego pisarstwa tak, jak chciałby ją widzieć: „Chłopi” rozpoczynam serię prac nowych. Chcę szukać duszy polskiej w jej istotnych, najgłębszych cechach, chcę ją wskazać i postawić na formie. Pragnę pokazać i unaocnić nasze życie, zrobić przekrój filozoficzny wszystkich warstw, pokazać narodu, otworzyć całe misterium życia polskiego, chcę z przymów rozproszonych, tonów (...) i ze strzępów najistotniejszych treści, odbudować polską duszę ogólną; polską bo wiem, czuję i wierzę, że to dusza odrębna, i moc cudna i wspaniała, co nie zginęła pod pokładami obcych wpływów i wrogich osadów i naszej własnej wrogości. „Chłopi” są podstawą. Od ziemi zaczynam, aby później w kilkunastu powieściach, których mam plan gotowy, przejść cały obszar życia naszego”.

Nie wydaje mi się słusznym, żeby tę „deklarację” można było kwitować pobłażliwym uśmiechem, tłumacząc, że przecież to tylko młodopolska maniera, że styl tych sformułowań ma swoje źródło w ówczesnej kawiarnianej modzie. Nie należy tu zapominać, komu taką właśnie deklarację twórczości składa Reymont. Inteligent z warstwy drobniomieszczańskiej referuje swe plany pisarskie, odsłania ich sens — przed „Szanow-

niczej i postępowej inteligencji — marksistowska teoria walki klas i marksistowska idea rewolucji proletariackiej. W swojej klasowo burżuazyjnej tęsknocie do odrębności Reymont w pamfletcie na Łódź nie chciał dostrzec walczących z wyzyskiem kapitalistycznym klasy robotniczej, dlatego chyba, że była nosicielką „wrogich osadów” — wrogich dla naszej burżuazji, której autor „Chłopów” w liście do hr. Wodzińskiego ofiarował swoje usługi. Jak je wykonał przekonamy się z analizy „Chłopów”, a w sposób bardziej jeszcze jaskrawo z przyjęcia, jakie dzieło zgutowała krytyka burżuazyjna.

Reymont we wspomnianym liście do Wodzińskiego żali się przed „Szanownym panem hrabią”, że będzie musiał prawdopodobnie przerwać druk „Chłopów” w „Tygodniku Ilustrowanym”, tłumacząc mu, że nie następuje to z jego winy, lecz „z woli wydawców”. „Trudno — pisze autor — oni znów ulegają woli i presji swoich czytelników „Tygodnika”, którzy nie cierpią chłopskich rzeczy i dają temu dosyć ostry wyraz w listach”.

O tej „aferze” wspomina nam publicysta „Głosu” — Wiski, w artykule „O ziemiaństwie” (Nr 30, 1904 rok). „Tygodnik Ilustrowany” — pisze Wiski — podobno sferom tym (ziemiaństwu — dopisek nasz) naraził się z powodu, że osmieszył się drukować bajecznie długą powieść o

to co od jego potrzeb i po nim pozostanie, a co jeszcze zblednie — niechta ma gromada (podkreślenie nasze — L. S.)... Borynowie pracowali lepiej niż cała wieś, Maciej nie przestaje też pracować w pocie czoła”.

„I dalej. Jakże to właściwości chłopca odkrył przed czytelnikiem Reymont: „...umilowanie ziemi pozostaje i tutaj najistotniejszą cechą charakteru chłopca, tylko pojęte bez złudzeń politycznych, realnie, sprawdzone gruntownie na miejscu. Podłożem głębszym jeszcze tego instynktu jest uprawniona żądza każdej istoty urodzonej, żądza — życia. Nie wyuczana chęć do polepszenia bytu bez pracy, lecz pęd przyniesiony do przetrwania się i trwania. Ten prainstynkt wyraża się oczywiście, poprzez istniejących warunków agrarnych, poprzez małorolności i ubóstwa chłopca w czyny i poglądy rozmaitej wartości, często w samowolę, nawet w zbrodnie, nie przestaje wszelako być i główną wartością chłopca dla ogółu narodu”. Stawiamy na chłopca:

„Prawda, mówimy sobie, grzeszni są i ciemni, ci nasi rodacy, ale jaka w nich żywiołowa siła, ile zasobów dziewięćdziesiątych do wydoskonalenia. Z tego umiłowania zagony musi kiedyś powstać miłość ojczyzny... A jaka tam „dobrość” jest na dnie w tych ouszach, gdy zwrócę się naszymi i uspi! Jaki rozsądek, fantazja, humor! Jaka odporna na niedolę wesołość i ochota do życia. Jaka odwaga i pogarda śmierci! Warto z Wami żyć, „ludzie kochane”, pięknie u Was w Lipcach obć, trzeba zabiećko poprawić. „Będowali będziemy polećnie”. (Wszystkie podkreślenia nasze — L. S.)

Oto ocena „realnego” polityka ziemiaństwa, reprezentanta burżuazyjnego ideału społecznego. Podsumujmy główne przesłanki tej oceny. Weyssehoff oczywiście zdaje sobie sprawę z zagadnienia pauperyzacji podstawowych mas chłopskich, wie, że to może zagrażać buntom, rewoltą wsi. I dlatego właśnie z takim aplauzem przyjmuje reymontowskie ujęcie chłopca, bo według tego ujęcia chłop to istota: 1) „przywarta do swego zagony”, 2) odznaczająca się pędem do „przeżywania się i trwania”, 3) odporna na niedolę — 4) pozbawiona świadomości, że można polepszyć swój byt na drodze rewolucyjnej. Ten stan rzeczy ubezpiecza istnienie na wsi chłopów-bogaczy. Czyż mógł rozsądniej postąpić pisarz, niż właśnie Borynne zawarować przywództwo gromadą, jego wyposażyć w szacunek, godność i dostojenstwo. Weyssehoff pod adresem ziemiaństwa i inteligencji mieszczańskiej rzuca apel: z Borynami „będziemy budowali społecznie”. Jak wiemy hasło to podjęli tacy mężowie z ramienia narodowej demokracji jak Władysław Grabski. Literacki obraz tego poślępnego z redakcji wydawnictwa dał nam Gałaj w swojej powieści „Mystkowie wioska mała” pokazując drogę chłopskich rozczarowań do burżuazyjnych wzmowień, że wieś w kapitalizmie ma szansę poprawy swego bytu. Weyssehoff na koniec z największym uniesieniem kwituje w reymontowskiego chłopca jego umilowanie ziemi, rozumując, że w tej własności chłopca kapitalizm ma największą ostoję. Bo umilowanie ziemi według polityki burżuazji — to przywiązanie do własności, to szacunek dla własności w ogóle, a więc i pańskiej i fabrykanckiej. Podbijamy więc tę cechę w chłopie, pokazujemy mu jego szansę zdobycia przez pracę większej parceli, uczymy go szacunku dla „posiadania”. Oto resumée, jakie czytelnik „Tygodnika Ilustrowanego” wyciągnął z artykułu. „Chłopi”, w oczach Weyssehoffa są literackim narzędziem walki o zatrzymanie chłopca w kapitalizmie.

Tę zasadniczą ocenę „Chłopów” Reymonta wysubtelnił zaraz w pierwszych latach po wojnie Adam Grzymała-Siedlecki, jeden z kulturalnych wodzów ziemianńskiego skrzydła burżuazji. Jest on wdzięczny Reymontowi, że tak przekonująco zamykał chłopów w „stanie chłopskim”, że w swojej twórczości niejednokrotnie podkreślał fatalne skutki wyszerzenia się chłopca. We wstępie do Pism Zbiorowych Reymonta czytamy: „A potem ta masowa neurastenia, tak zmienna dla pierwszych pokoleń, wyrwanych z chałupy, wypędzonych na zesłanie między inteligencją! Jakaś nostalgia, jakaś tulaczka uczuć, czczość, topiona w kieliszku, uginanie się pod ciężarem pracy umysłowej, zanadto zniechęca spadłej na rase, przywykłą przez stulecia do pluga (podkreśl. nasze — L. S.), a jeśli do myślenia to dokumentne-go, ale wolnego”.

(dokończenie na str. 4)



Oberek — T. Awentowicz (1859 — 1937)

otwarta i tym pilniejsze jest jej dyskusowanie. Wydaje nam się, że obwarowanie tego dzieła właściwą oceną będzie można przeprowadzić, przypatrzawszy się pilniej sądowi, jakie o „Chłopach” wydawała krytyka burżuazyjna. To pozwoli nam bliżej ustalić, jakie zamówienie zaspakajala ta książka i jaką funkcję społeczną spełniała.

W POSZUKIWANIU SPRZYMIERZENCÓW

Na twórczości tak zwanej „Młodej Polski” można doskonale prześledzić, jak ideologia burżuazyjna inspirowała naszą ówczesną produkcję literacką, jak umiała ją wprzeżnąć w swoją służbę i obrócić przeciwko proletariatu i podstawowemu masom chłopskim. Przełom XIX i XX wieku to w Polsce okres wzrostu proletariatu, to okres, w którym wieś zaczyna powoli dostrzekać do rewolucji burżuazyjno - demokratycznej, ale to równocześnie, właśnie dzięki wspomnianemu procesom, i czas ostrej mobilizacji ziemiaństwa, burżuazji przemysłowej i inteligencji mieszczańskiej do zgodnego przeciwstawienia się masom ludowym w ich pierwszych zorganizowanych próbach zaprzestowania przeciwko uciskowi feudalno-kapitalistycznemu. Już w ostatnich dziesiątkach lat XIX wieku gdy tworzy się pierwsza organizacja robotnicza, „Proletariat” zwraca się oboz naszej burżuazji, zdając sobie dobrze sprawę, że największym dla niego zagrożeniem byłoby powiązanie się na jednej płaszczyźnie walki: klasy robotniczej i proletaryzowanej w ustroju kapitalistycznym masy chłopskiej. Nie dopuścić do tego powiązania — oto zadanie, jakie wówczas postawiła sobie burżuazja. W tym celu cała jej uwaga, cały jej atak ideologiczny skierował się na wieś, aby odciąć ją od wszelkich wpływów proletariatu, podsunąć jej własne zgodne z interesem klas posiadających idee, narzucać własne kierownictwo, by w ostatecznym rezultacie tych zabiegów stworzyć z chłopstwa rezerwę dla siebie. Na terenie Galicji rolę tę wy-

wieś będzie wychowywana w szacunku dla kmieci, zasobnych gospodarzy, ostoi tradycji i godności chłopskiej. To nowe wyznaczenie wiary znalazło swoje pełne sformułowanie w pisarstwie Popławskiego i Witkiewicza. Z niego „poszły dymy” na młodopolską literaturę, by wprzeżnąć ją w służbę klasowych interesów burżuazji.

„Chłopi” Reymonta są właśnie wyrazem tego nowego stosunku do wsi. Dzieło akcentuje solidaryzm gromady wiejskiej z zastrzeżeniem kierowniczej roli w tej gromadzie dla rodu Borynów i co przedniejszych gospodarzy, pozornie godzi się na antyfeudalną politykę wsi w błogiej nadziei, że dwór zawsze zdąży się dogadać z Borynami. Znakomite owoce tej taktyki pokazała rzeczywistość. Wystarczy przypomnieć spowodowany przez endemiczne rozłam w galicyjskim P.S.L-u który był przecież, jak mówi Jerzy Tepicht, „kuźnia chłopskiego jakobinizmu”, wystarczy przypomnieć całą późniejszą politykę Witosa z jego oświadczeniami, że trudno byłoby w Polsce stworzyć rząd bez udziału Narodowej Demokracji. Wystarczy wręcz przypomnieć jak w 1922 roku wieś uwiedzioną hasłem jedności chłopskiej dała swe głosy na „Piast”, by w rok później kierownik Stronictwa — Witos wydał ją na łup burżuazji w Lanckoronie. Nie ulega dla nas najmniejszej wątpliwości, że dzieło Reymonta ideologicznie służyło generalnej linii, jaką wyznaczała tak tyka sfer konserwatywnych w ówczesnej Polsce z pierwszych lat XX wieku. Potwierdza to znakomicie przyjęcie „Chłopów” przez koryfeusza kulturalnych zjednoczonego obozu polskiej burżuazji od Weyssehoffa, Grzymały Siedleckiego, Władysława Jabłonowskiego aż po Nowaczyńskiego, Zdzisława Dębickiego i Zygmunta Wasilewskiego.

DZIEŁO ODPOWIADAJĄCE ZAMÓWIENIU „SPOŁECZNEMU”

Dla czytelnika, który chce się zorientować z jakiego nadania formowała się postawa pisarska autora



Odpoczynek żniwiarzy — W. Wodzinowski (obraz namalowany w 1893)

nym Panem Hrabią” reprezentantem szczytów naszej burżuazji. Właśnie tęsknocie reymontowskich sformułowań, ich wielość i bombastyczność mają swoją wymowę. Takim stylem w trzydziści lat później będą pobrzękiwały „zawołania” faszyzującej endemicj młodzieży spod znaku „Obozu Wielkiej Polski”.

Ze zdań mętnych odsłania tu się zupełnie niedwuznaczna ideologia. Przypominamy, że jest to rok 1903, a więc okres kapitalizmu już imperialistycznego, okres wzrostu w Europie nacjonalistycznej fali. Reakcja europejska przeszła już do zwartego ataku na marksizm, hodując dla klasy robotniczej „poprawczych marksizmu”, rozbudzając w sobie nagłe zainteresowanie dla folkloru, tworząc pierwsze koncepcje agraryczne, które miały być tarczą ochronną dla kapitalizmu przed proletariatem, uzbójnym w rewolucyjną teorię marksizmu.

Reymont pragnie „odbudować polską duszę ogólną”, chce ją oczyścić od „obcych wpływów i wrogich osadów i naszej własnej wrogości”. Ma nadzieję że „polska dusza ogólna” odbudować z „zaginiętych obyczajów, z wrażeń ziemi i ze wszystkiego co nasze”. To wyznaczenie można by zamknąć właściwie w trzech słowach: tradycjonalizm, swojskość, odrębność. Nie ma chyba wątpliwości, od czego autor „Ziemi obiecanej” pragnął się odciąć, że względu na jaką ideologię był rzecznikiem odrębności. Według Reymonta współczesna mu rzeczywistość polską zanieczyściła „wrogie osady”, stąd nas zapaściwaniem w sposób fatalny zaciążyła wówczas „nasza własna wrogość”. Nie trudno rozszyfrować te enigmatyczne określenia. Mówiąc po prostu „nasza własna wrogość” to innymi słowy — narastanie klasowej świadomości polskiego proletariatu, a „wrogie osady” to przenikające do klasy robot-

podłych chamach. Opowiadają nawet po prowincji, że deputacja ziemiaństwa czy arystokracji wystąpiła z odezwą do redakcji „Tygodnika”, aby tej głupiej powieści dalej nie drukował, gdyż w przeciwnym razie przestaną pismo prenumerować”.

Wiemy dzisiaj, że dźwięk „Chłopów” nie przetrwało. „Komitet redakcyjny” „Tygodnika” umiał widocznie „poufnie” przekonać swoich czytelników z dworok ziemskich jak i inteligencje mieszczańskiej, że powieść ta właśnie ze względu na ich interesy powinna być drukowana i jak najlepiej przyjęta. Być może, że „komitet redakcyjny” prosił swoich czytelników o zaufanie, „na słowo”, zapewnając, że bliższe umotywołowanie jego stanowiska znajdują oni wkrótce w głosach krytyków, którzy z całą pewnością budzą ich zaufanie.

Rozpocznijmy więc od przytoczenia opinii o „Chłopach” pisarza, który rzeczywiście musiał budzić pełne zaufanie tak warstwy ziemianńskiej jak i wychowywanej na Sienkiewiczowskiej mieszczańskiej inteligencji. Józef Weyssehoff, apologeta ziemiaństwa, pisze w „Tygodniku Ilustrowanym” tuż po ukazaniu się ostatniej części „Chłopów” w artykule „Epopeja Chłopska” (Nr 19 i 20, 1909 r.). „Chcieliśmy powiedzieć — i nie tylko w literaturze — jaka siła rodzima leży w polskim chłopie, przywartym do swego zagony, przecykającym się do poczucia obywatelskiego. Wypatrzyliśmy z oddalenia, rychło przebudzenie nastąpi. Kochamy instynktowo ziemię naszą i lud, choć wiadome nam są ich niedola i przywary. Jesteśmy idealnie przygotowani w ostatej chwili! (wykrzyknik nasz), jeżeli nie do wielkich czynów patriotycznych, to do odcucia powieści Reymonta”.

Weyssehoff pisze dalej: „Maciej Boryna, pierwsza powaga w Lipcach, z instynktu tyran i sobek ma jednak głębokie poczucie godności osobistej i godności gromady, której muszono przewodzić. Jemu się należy poznanie, dowództwo i wszelkie dobro —

(*) Patr.: Julian Krzyżanowski „Władysław St. Reymont, twórca i dzieło” str. 17.

TADEUSZ ORLEWICZ

ZWYCIĘSKA PROBA GOSPODARKI ZSRR*)

Praca N. Wozniesińskiego omawia okres gospodarki wojennej ZSRR. Autor rysuje w skrótach obraz ekonomiki radzieckiej w przededniu wojny ojczyźnianej, omawia podstawy gospodarki wojennej ZSRR i przeprowadzając czytelnika poprzez zdumiewające osiągnięcia ludzi radzieckich w dziedzinie produkcji na zaplecze wojny, daje zestawienie końcowych efektów, z których wynika jeden wniosek o nadzwyczajnej odporności radzieckiego ustroju socjalistycznego, jego dynamizmu i jego wielkiej przyszłości.

*

W przededniu wojny Narodowej w Związku Radzieckim socjalizm zwyciężył we wszystkich dziedzinach gospodarstwa narodowego. W konsekwencji dochód narodowy w okresie 1928 — 1940 roku, a więc w okresie pierwszej, drugiej i niedokończonyj przez napad hitlerowski trzeciej pięciolatki stalinowskiej wzrósł pięciokrotnie z 25 miliardów do 128 miliardów rubli.

Wartość produkcji przemysłowej w tym samym okresie wzrosła niemal siedmiokrotnie. Produkcja dóbr wytwórczych wzrosła z 8,5 miliardów w roku 1928 do 84,8 miliardów rubli w roku 1940. Produkcja dóbr powszechnego spożycia wzrosła więcej aniżeli czterokrotnie. Z roku na rok rozwijała się socjalistyczne uprzemysłowienie kraju.

Pod wpływem rozbudowy przemysłu i zwycięstwa socjalizmu na wsi, rosła produkcja rolna, powiększa się powierzchnia siewna, kilkunastokrot-

nie lub nawet więcej, rosła pogłowie inwentarza żywego w kolchozach.

Nawskroś pokojowy charakter gospodarki radzieckiej wymagał z chwilą uderzenia hitlerowskiego zasadniczego przestawienia. Całą tę przebudowę wojenną gospodarstwa narodowego przeprowadzono pod kierownictwem Stalina w ciągu drugiego półrocza 1941 r. i pierwszego półrocza 1942 roku. Tu właśnie wystąpiły w całej swej sprężystości i sprawności: socjalistyczny charakter gospodarki radzieckiej i wynikająca stąd zasada planowości. One to zapewniły szybką wojenną przebudowę gospodarstwa narodowego. Przesunięte zostały siły wytwórcze z okęgów frontowych i przyfrontowych do wschodnich okęgów zaplecza wojennego. Wykonanie tego wielkiego planu pozbawiło okupantów przedsiębiorstw wytwórczych, a jednocześnie gospodarce narodowej zapewniło nieprzerwaną intensyfikację i rozwój.

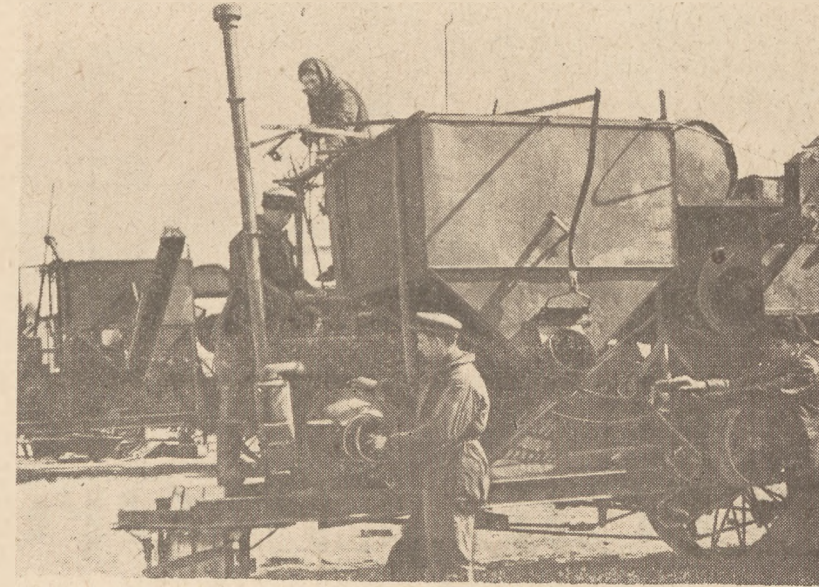
Dzięki temu przemysł wojenny już w pierwszej połowie 1942 r. nie tylko odzyskał straconą częściowo zdolność wytwórczą, lecz znacznie ją przekroczył. W roku 1943 wzrost produkcji trwał dalej we wszystkich decydujących gałęziach przemysłu, w transporcie, w całej gospodarce wojennej. Produkcja przemysłowa brutto w roku 1943 w porównaniu z rokiem 1942 zwiększyła się o 17 procent.

Wojna narodowa zmieniała rozlokowanie sił wytwórczych ZSRR.

Obok uruchomienia ewakuowanych przedsiębiorstw, rozwijał się na wschodzie szeroki wachlarz nowej rozbudowy, zwłaszcza w hutnictwie, elektrowniach, kopalnictwie węglowym i fabrykach przemysłu wojennego. W ciągu czterech lat wojny uruchomiono na wschodzie nowe kopalnie węgla o zdolności wydobycia około 30 milionów ton, turbiny o mocy 1 miliona 860 tysięcy KW, wielkie piece o wydajności 2.400 ton surowki, piece martenowskie, walcownie o zdolności przetworczej, sięgającej paru milionów ton.

W okęgu nadwoczańskim w roku 1942 pracowały 183 przedsiębiorstwa ewakuowane. W ciągu wojny w dorzeczu Wołgi szczególnie silnie rozrosł się metalowy przemysł przetwórczy, powstały nowe działy przemysłu, odbudowany został przemysł gazowy, który radykalnie rozwiązał problem opaływo okęgu.

Ural zamienił się w główny i najpotężniejszy okęg przemysłowy. W roku 1942 pracowało na Uralu ponad 400 przedsiębiorstw ewakuowanych. Udział przemysłu budowy maszyn w całym przemyśle na Uralu wyniósł w 1942 roku 66 proc. Okęg ten dawał w okresie gospodarki wojennej około 40 procent całej produkcji przemysłu zbrojeniowego. Ural narówny z Zagłębem Kuźnieckim zamienił się w główny ośrodek wytwórczości metalu, wzrosło również jego



znaczenie jako ośrodka metalurgii kolorowej. Wytwórczość uralskich walcowni metalu kolorowych w okresie wojny przewyższyła przedwojenną produkcję całego terytorium ZSRR sprzed wojny.

Również poważne przemiany nastąpiły na Syberii Zachodniej w Azji Środkowej i w Kazachstanie, wreszcie w okęgu zakaukaskim (Gruzja, Azerbejdżan, Armenia) wszystkie one wykazują charakterystycznie wysokie tempo budowy i rozbudowy socjalistycznej w okęgach wschodnich, co znalazło swój wyraz we wzroście liczebnej klasy robotniczej, w zwiększeniu produkcji przemysłowej i w inwestycjach, zapewniających rozwój sił wytwórczych ZSRR**).

Jednocześnie jednak obok restytu-

cja dzienna dawała zaledwie 590 ton węgla. Już jednak w październiku produkcja tego zagłębia osiągnęła poziom przedwojenny, a w roku 1943 przekroczyła go o 45%.

Wiele okęgów węglowych w zagłębiu Donieckim odbudowywano w czasie wojny dwukrotnie. Tempo odbudowy w tym zagłębiu było znacznie szybsze w okresie działań wojennych, niż tempo, odbudowy dokonanej po wojnie domowej.

Przemysł socjalistyczny w miarę odbudowywania sił produkcyjnych w wyzwolonych okęgach odradzał się w szybkim tempie. Wartość produkcji przemysłowej w tych okęgach w roku 1944 wzrosła trzykrotnie w porównaniu z jej poziomem w roku 1943. Kolchozy wykazywały w okresie wojny swoją pełną żywotność i trwałość, dlatego też szybko można było odbudować park maszynowy, zapewnić konieczne minimum w inwentarzu żywym, obsiać wreszcie w ramach wiosennej akcji siewnej w roku 1944 około 17 milionów ha. W ciągu lat 1943 i 1944 we wszystkich okęgach wyzwolonych odbudowano lub wybudowano 840 tysięcy domów na wsi i blisko 13 milionów m kw. powierzchni mieszkalnej w miastach, oddając do użytku 5-ciu milionów 400-u tysięcy osób.

Wielki był rozmach prac — pisał Wozniesiński — podczas trwających intensywnych bitew Wielkiej Wojny Narodowej. Robotnicy, chłopcy z kolchozów, inteligencja ze wschodnich obszarów z całym samozaparciem pomagali braciom wyzwolonym z niewoli faszystowskiej. Dość powiedzieć, że w roku 1944 przesunięto do wschodnich okęgów około 35.000 jednostek wszelkiego rodzaju urządzeń technicznych do odbudowy w okęgach wyzwolonych przemysłu, transportu i rolnictwa.

Zwycięstwo uprzemysłowienia socjalistycznego zapewniło niezależność gospodarki wojennej ZSRR. Nado w zaciętych bojach radziecka technika wojenna doskonaliła się bez przerwy. Wyteżona praca klasy robotniczej ZSRR i bojowe czyny armii stworzyły nie tylko jakościowo, ale i ilościowo przewagę radzieckiej techniki wojennej nad techniką hitlerowskich Niemiec.

Podczas drugiej wojny światowej Niemcy, Rumunia, Finlandia, Włochy, Węgry zgrupowały na froncie wschodnim przeciwko krajowi Rad — 257 dywizji, a więc 270% więcej niż w czasie pierwszej wojny światowej. W okresie 1941 — 1945 armia radziecka otrzymała od swego przemysłu socjalistycznego 14 razy więcej pocisków armatnich i min niż armia Rosji Carskiej od ówczesnego przemysłu kapitalistycznego.

Słusznie pisał Wozniesiński, że ta lawina ognia i żelaza niosła w sobie gniew narodu radzieckiego i jego

nieprzewycięzoną siłę w walce o zwycięstwo nad zbrojczym imperia-

lizmem hitlerowskim. Siła uderzenia armii radzieckiej ujawniła się całą swoją potęgą podczas decydującej bitwy o Berlin w kwietniu 1945 r. W bitwie tej wzięło udział: 41.000 luf artylerii i miotaczy min, 8.400 samolotów, ponad 6.300 nowoczesnych czołgów szturmowych.

Pomimo czasowego odcięcia najbogatszych pod względem rolniczym okęgów ZSRR, rolnictwo socjalistyczne zapewniło w okresie gospodarki wojennej aprowizację wielkiej armii radzieckiej i ludności zaplecza. Zwycięstwo ustroju kolchozowego na wsi zapewniło znaczny wzrost zasobów towarowych rolnictwa w porównaniu z okresem pierwszej wojny imperialistycznej. Transport radziecki skutecznie obsługiwał potrzeby armii i gospodarstwa wojennego głównie dzięki przyspieszeniu obiegu wagonów.

Kraj Rad stworzył organizację pracy o wysokiej wydajności zapewniając wzrost zarobków ludzkiej pracy, przy czym najwyższy poziom płac był stosowany w przemyśle ciężkim. Decydującą rolę odegrał również zorganizowany system przeszkolenia kadr robotniczych i ich rozdział, dzięki czemu radzieckie gospodarstwo wojenne nie miało trudności na odcinku potrzebnych kadr produkcyjnych.

Polityka stałych cen na artykuły masowego spożycia zagwarantowała w latach wojny ustabilizowany poziom płac realnych, a reglamentacja handlu produktami żywnościowymi i innymi przedmiotami pierwszej potrzeby zapewniła ludzkiej pracującym w producyjnych gałęziach gospodarki wojennej stosunkowo lepsze warunki zaopatrzenia. Pieniądz również w okresie wojny grał rolę narzędzia gospodarczego, dzięki któremu ZSRR realizował kontrolę społeczną nad wytwórczością i podziałem produktów. Gospodarka pieniężna w latach wojny przeciwnie do sytuacji w krajach kapitalistycznych trwała w stanie względnej stabilizacji.

W ten sposób socjalistyczny ustrój socjalistyczne planowanie stworzyło fundamentalne podstawy do zwycięstwa armii i gospodarki radzieckiej. Pogrom Niemiec hitlerowskich postawił przed narodami ZSRR na pierwszym planie zagadnienie odbudowy i powojennego rozwoju gospodarstwa narodowego.

Rany zadane przez najeźdźcę, były szczególnie dotkliwe. Przeciż przejęciowo pod okupacją niemiecką znajdowały się terytoria, które reprezentowały 45% ludności ZSRR, 33% produkcji przemysłowej brutto całego kraju, 47% powierzchni upraw radzieckich, 45% pogłowia zwierząt gospodarskich i 55% długości linii kolejowych. Na okupowanych terenach zniszczono dziesiątki tysięcy zakładów przemysłowych, około 100 tysięcy sowchozów i kolchozów, tysiące szpitali, poliklinik, sanatoriów, szkół i instytucji naukowych itp. Zniszczono pogłowie zwierzęce w rolnictwie. Podjęta została całkowicie materialna podstawa mechanizacji rolnictwa.

Ogółem straty majątkowe oszacowano na 679 miliardów rubli, czyli 128 miliardów dolarów. Straty te — to około 2/3 majątku narodowego który podczas wojny znalazł się na terytorium okupowanym. Ale ponadto do strat zaliczyć należy i inne niewątpliwie pozycje, choćby takie, jak bezpośrednie wydatki wojenne, wydatki dodatkowe, spowodowane wojną oraz straty w dochodzie narodowym, obliczone dodatkowo na 357 miliardów dolarów amerykańskich. Oto są niektóre tylko pozycje strat. One świadczą o olbrzymich stratach poniesionych przez ZSRR, nie porównywalnych ze stratami takich krajów jak USA, Anglia czy Francja, świadczą one o tym, kto przyjął na siebie główny ciężar walki z hitlerowskim napastnikiem.

Mimo tych strat dzięki ustrojowi socjalistycznemu ZSRR w krótkim czasie likwidując skutki okupacji niemieckiej. W ten sposób gospodarka radziecka zdała zwycięsko egzamin nie tylko w okresie wojny, ale i w okresie odbudowy zdezastrowanych części organizmu narodowego.

Stalin powiedział: „Związek Radziecki zakończył wojnę zwycięstwem nad wrogiem i rozpoczął nową pokojową erę swego rozwoju. Obecnie przed narodem radzieckim stoi nowe zadanie — umocnić zwycięstwo, zdobyte przez rusek dalej naprzód ku nowym zdobycjom gospodarczym. Nie możemy ograniczać się do umocnienia tych pozycji. Doprowadziłoby to do marazmu, musimy pójść naprzód i stworzyć warunki nowego, potężnego rozkwitu. Musimy w najkrótszym czasie zagoić rany zadane przez wroga naszemu krajowi i odbudować przedwojenny poziom gospodarstwa narodowego, w najbliższym czasie — znacznie go przekroczyć, musimy podnieść dobrobyt narodu i jeszcze bardziej wzmocnić potęgę wojenno-gospodarczą państwa radzieckiego“. Sukcesy ludzi radzieckich przy wykonywaniu pierwszej pięciolatki powojennej, wspaniałe zdobycze techniki i nauki od bomby atomowej po wielokłosową pszenicę, wskazują jasno, że zadania wytyczone przez Stalina, entuzjazmem pracy będą zrealizowane. Ta rosnąca niepowstrzymana siła gospodarcza Związku Radzieckiego jest siłą całego świadomego obozu pokoju i postępu. I siła ta decyduwać będzie o losach świata kapitalistycznego.

Tadeusz Orlewicz

*) N. Wozniesiński „Gospodarka ZSRR w czasie drugiej wojny światowej“ Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa, 1949, str. 168.

***) Lac., str. 45.

O dzisiejszą recepcję „Chłopów“ Reymonta

Dokończenie

„Chłop“ Reymonta — mówi Grzymala-Siedlecki... staje przed nami jako *zadanie rozpatrzenia siła narodowa*. Zasługą autora „Chłopów“ jest według Grzymala-Siedleckiego to, że twórczością swoją wyznaczył wsi, naturalnie w ustroju kapitalistycznym, jej właściwą drogę, ukazując jej nieprzejmianą wartość, które same w sobie są wystarczające dla zapewnienia goannego życia. Bo przecież wynika to z Reymonta, że *osobność charakteru, dostosowanie do swego stopnia bytowania, działa w całej warstwie chłopskiej*. Na swoje potrzeby i na swoją jakość walki o byt, chłop polski wyrobił siebie, *język w namiętnej, charakter, wole trwania i przetrwania*.

Dalej hipokryzji nie można już chyba postać. *wakież cenne dla krytyków burżuazyjnych jest dzieło, które tak plastycznie przekonuje, że wola tylko przetrwania, tylko przetrwania jest podstawowym rysem polskiego chłopca*.

A jednak! Posłuchajmy jeszcze publicysty „Tygodnika Ilustrowanego“ Feliksa Gwizda (Nr 2, 1926). *Boryna zginął za gromadę hipeką — jego wnuk na pewno stanął już nad Wisłą za gromadę polską*. Bo mogli. *Bo rozszerzyło się prawo tej ziemi*. Borynowie, Grzele czy inni poszli je utwierdzić, a wujtowie wnuki, czy innsze wyskrobki wiejskie po staremu na swój jeno zagón baczenie dawały. Tak się mówiło po utraconej reformie rolnej, po zdradzie wsi przez Witosą, po całkowitym podporządkowaniu interesów chłopstwa-burżuazji ziemiańsko-przemysłowej.

W oczach burżuazji Reymont, jako twórca „Chłopów“ świetnie spełnił swą społeczną rolę. Podsunął wsi wzór chłopca: Piasta-oracza. Dziełem swoim utworzył drogę reprezentantowi wsi kulackiej — Witosowi, który pospólnie z endecją masakrował strajkujących robotników za ich walkę z burżuazją.

W interesie burżuazji budował Reymont „ogólną duszę polską“, w interesie burżuazji chciał oczyścić ją „z naszej własnej wrogości“ i „wrogich osadów“, w interesie burżuazji podsunął sproletaryzowanemu chłopu mit parceli. W 1925 roku Reymont, jako autor „Chłopów“, adoptowany do klasy ziemiańskiej właściciel Kocłackowa, otrzymuje od Witosy urzędziste zaproszenie na ogólnopolskie dożynki w Wierchosławicach. W związku z tym pisze do Zdzisława Debickiego: „Czy nie powinien się zrobić z tego zjazdu jakiś pro- i wszechpolski wiec?... Myślę, iż byłaby to jedyna sposobność pogodzenia się wszystkich polskich stanów i zawiązania jakiejś świętej federacji trwania i obrony... Inteligencja narodowa polska powinna wziąć w tym udział, aby nadać większe znaczenie zjazdowi“. Adresat Zdzisław Debicki tak komentuje list Reymonta („Kurier Warszawski“ Nr 1, 1929 r. — „Reymont a Wierchosławice“): „Reymont od początku istnienia Polski niepodległej ogromnie cierpiał z powodu rozłamów partyjnych, jakie widział dookoła siebie, pragnął jedności narodu, pragnął siły państwa. W naturze jego tkwił instykt „gromady“, instykt zbiorowego „trwania i obrony“. To „trwanie i obrona“ były dla niego zasadą bytu narodowego tak jak są zasadą bytu związanego z ziemią Polaka, wszystko jedno szlachcica czy chłopca“.

Nie trzeba dodawać przy czym pragnął Reymont trwać i wobec czego się bronił. Przed śmiercią pisał do ideologa endecji — Zygmunta Wasilewskiego: „Zaczęliśmy razem i kończymy razem. I czy nie na tym zamykamy koło, czym rozpoczynaliśmy“.

Leonard Sobierajski

(c. d. n.)

Wystawa Plakatu Radzieckiego w Moskwie

W Moskwie została zorganizowana wystawa historyczna plakatu radzieckiego, przedstawiająca rozwój tej dziedziny sztuki w Z.S.R.R.

Plakat artystyczny odegrał olbrzymią rolę już od początków rewolucji. Pierwszym na dużą skalę wydarzeniem była działalność grupy malarzy w październiku 1919 r.

Wówczas właśnie powstały niezwykle sugestywne plakaty Majakowskiego, Moora, Deni i Czernemnycha — będące z jednej strony doskonałym dziełem plastyki, z drugiej rozpraszające hasła, lub informujące szerokie masy.

W tym czasie powstały tzw. „Okna ROSTA“ — (były to olbrzymie 2-metrowe plakaty zajmujące całe wystawowe okna i stąd nazwa). Do większości tekstów komponował Majakowski, świetny nie tylko jako plastyk lecz w pierwszym rzędzie jako poeta.

Z czasem „Okna Rosta“ ustąpiły milionowym nakładom plakatów, wypełniających swoje zadanie we wszelkich dziedzinach życia. Wojna Ojczyźniana wzmogła siłę wyrazu plakatu, równocześnie nawiązując do tradycji Majakowskiego powstały



„WYKONAMY“

plakat — W. Korecki



„PIĘCIOLATKĘ WYKONAMY W 4 LATA“

plakat — W. Iwanow



„POD SŁONCEM WOLNOŚCI PO WOLNEJ ZIEMI PRACĄ I WALKĄ DOSZLIŚMY DO SŁAWY“

plakat — P. Gotub



Przyjaciele: Andrzej, Stach, autor i Antos



Szkola dla dzieci dawnej „wsi służących”



Przyszedł list od rodziny z Ziemi Odzyskanych

W WALCE O CZUJNOŚĆ KLASOWĄ

Przyjaciele

Wpadłem na dzień do rodzinnej wsi. Umówiony byłem z moimi przyjaciółmi, którzy pracują i działają na miejscu. Ja odbiłem od paczki... na uniwersytet. Pierwsze tygodnie rozłąki i pierwszy termin spotkania. Spóźniłem się na umówiony termin o 2 dni. Ale wiedziałem, że i tak się zbierzemy.

Przyjaciół jest trzech. Najstarszy Andrzej. Ma już ponad 30 lat. Od dziecka wychowywał się sam. Odumarli mu rodzice, pozostawiając w spadku półtora morgowy zagon. Gospodarował już na nim, będąc jeszcze chłopcem, odrabiał u sąsiadów za konie. Nie wystarczyło. Dorabiał w folwarku. Do „Wici” wstąpił jeden z pierwszych. Zebrał książki dla biblioteczki młodzieżowej i kławy z ambony. W 1937 r. za udział w strajku chłopskim został aresztowany. Podczas okupacji był się w szeregach G.L.U. Po wojnie dostał ziemię z reformy rolnej. Wskrzesa „Wici”. Potem patronuje kołu ZMP-u, jest członkiem Rady Gminnej. Ukonczył kie dyś tylko 4 oddziały. Odbił jednak zmuszając drogę samouka.

Drugi przyjaciel to Antos. Ma 22 lata. Przewodniczący koła Gospodarów z banką na 3 ha, otrzymawych z reformy rolnej. Ojciec — wyrobnik, wysłany na roboty do Niemiec podczas okupacji, zginął, matka umarła przed czterema laty na gruźlicę. Antek to też samouk. Ma za sobą kilka kursów i duże odczytanie.

Trzeci przyjaciel — Stach. Licealista. Nie tak dawno jeszcze pasaliśmy razem krowy. Stach jest jednym z dziewięciorga dzieci. Gospodarka ojca nie przekraczała 4 ha... na piaskach. Stach podczas okupacji służył po okolicznych wsiach.

Po wojnie dostał się do gimnazjum w Głowniu. Ma stypendium. Pracuje i uczy się. Założył koło sportowe we wsi.

Spotkanie zaczęło się jednak nie od rozmowy. Nie było czasu, przyjaciele spieszyli się na zebranie koła, gdzie Antos miał wygłosić referat. Zabrali mnie, Poszedłem i powiedziałem, że dalej, zamiast opowiadania, podam referat Antosia, wiejskiego aktywisty ZMP-u. Za pisałem go wiernie. Tak mówił mój przyjaciel:

Plew i Kaloraki

Koledzy! Wicie, że Komisja Specjalna wykryła w spółdzielni nadużycia. Prezes Plewa przywłaszczył sobie, ratami oczywiście — milion złotych. Dwa miliony jego kumotrowie i kuzyni. Dla wielu było to niespodzianką. Dla innych nieuniknioną konsekwencją.

Dlaczego było to dla wielu niespodzianką? Plewa uchodził w opinii za zasłużonego działacza. Był osobą na gminie. A inne wielkości to jego krewni i kumotrowie. Kto go miał krytykować?

Z początkiem okupacji nawiedza kancelarię gminną, zostaje podwójcem. W 43 r. wójtom. Broni ludność wiejską przed wyjazdem na roboty do Niemiec, broni przed załączeniem do kopania rowów. Oto początek jego sławy — patrioty. Ale przypomnijcie sobie. Pojechali ludzie na roboty? Pojechali. Chodzili do kopania rowów? Chodzili! No więc jak to było naprawdę? Bardzo prosto. Gospodarze ochronili swoje dzieci, swoich szwagrów i zięciów. Pojechali zmówieni biedniacy albo za „górale” dla rodziny, albo za obietnicę pracy dla rodziny u bogatszych i wsparcie, albo jak we Wrzosach, w tej „wsi służących” sami się napraszali, zagrożeni tym, że na miejscu wśród swoich zginą z głodu. Oto piękne rozwiązanie. Nie było krzyków i złorzeczeń — ale od kogo? Od bogatych!

Po wojnie Plewa nadal na wierzchu. Uczestniczy w realizacji Reformy Rolnej, inicjuje wyjazd chłopów na Ziemię Odzyskaną. Znow zasługi. Ale wpychać biedniaków z takich Wrzosów na Zachód, to była równocześnie asekuracja przed rozrachunkiem z nimi za roboty w Niemczech, to było również ułożenie warunków na rozkład ziemi z reformy rolnej, pomyślny dla gospodarzy. Ściszone „wies służących”. Najmiejsi, rzykanty skoczyli na Ziemię Odzyskaną. Co do pozostałych można było liczyć na psychologię onieśmielonych służących. Można było dawać i gospodarzom i tym karłowatym. Wmówić im:

„sami sobie pomóżcie”. Im więcej was wyjedzie, tym więcej waszej ziemi zostanie do rozdziału między pozostałych.

Plewa nie był osamotniony. Wspomagał go szwagier Kalorak. Też działacz. Zakładał przed wojną kilka rolniczych spółdzielni. Wszedł na prezesa Rady Gminnej, a w zarządzie również paru kumotrow. W ten sposób ród Plewów reprezentował gminę na wewnątrz i na zewnątrz. Stary Plewa, kiedy go spółdzielca, Kalorak, zastąpił w gminie, przerzucił się na spółdzielczość. Prezes zakłada filie. Organizacyjnie spółdzielca gminna rozrasta się, a w tempie tego rozwoju (założone w spółdzielni) prywatne konto pana prezesa i krewnych. Pytanie: czemu miało służyć tempo? Spółdzielczości czy prywatnemu kontu „działacza-przedsiębiorcy”?

Komisja Specjalna zdarła nimb z elity działaczy-przedsiębiorców. Skandal ośmielił małorolnych. Średniaków wybiły z głowy ambicje „bogackie”. Wycofał ich z przyjaźnienia się ze skompromitowanym stanem bogaczy-przedsiębiorców. Zaniechali z nimi kumoterstwa.

„Wies służących”

Dla nas jest okazja ruszenia frontu biedniaków. I o tym chciałem właśnie mówić i tak jak zapowiadałem — na przykladzie Wrzosów, „Wsi służących”.

Wies pod naszym bokiem, o trzy kilometry.

Na obszarze 188 ha, z tego 80 ha nieużytków, żyło tam przed wojną 46 rodzin.

Jedno gospodarstwo posiadało przeciętnie 2,5 ha. Na bardzo lichej glebie rósł przeważnie wrzos, stąd uтары się przezwióska wsi Wrzosy. I choć nazwa wsi brzmi Helenów, niewiele w okolicy zna Wrzosy pod tą nazwą. We wsi szeryła się niesamowita nędza. Chłopi z Wrzosów, nie mogąc się przed wojną utrzymać ze skromnych zagonów, skoro przyszła wiosna, wyruszali w pafskie lasy, zbierając jagody, poziomki, jeżyny i grzyby, inni wyrabiali mioty, koszyki czy drewniak. W lecie palono w izbach ściółką, zimą wrzosem. Szerząca się nędza była przyczyną ciałych waśni i konfliktów rodzinnych i sąsiedzkich.

Ostatnio przed wojną głośny był wypadek, kiedy chłop uciął swej żonie głowę siekierą na pleńku. Wypadków o podobnym charakterze naliczyć by można sporo.

Wrzosy były słynne z tego, że „produkowały” zastępy pastuchów i parobków, które z powodzeniem pokrywały zapotrzebowanie bogatych chłopów w okolicy. Kandydatów do służby nigdy we Wrzosach nie brakowało. Dzieci od lat 7—8-miu oddawali rodzice z reguły na służbę. Na całej wsi znajdowały się zaledwie 2 konie, których posiadaczami byli najbogatsi we wsi gospodarze, właściciele 7-hektarowych gospodarstw.

Oczywiście, że o nauce w tych warunkach mowy nie było. Analizujemy zapisul tu bardzo głęboko swe kożenie. Dwóch zaledwie na przetrzeni lat przedwojennych osiągnęło edukację 5 klas szkoły powszechnej. Tych zaś, co byli na służbie, do szkoły rzadko posyłano, a służyło ostatnio z Wrzosów przed wojną 30—40 osób rocznie, w lata nieurodzaju jeszcze więcej. Tak parobek, gdy już się dobrze podstarzał, wracał na Wrzosy, żenił się w obrębie wioski (bo żadna inna nie chciała „działa z Wrzosów”) dzielił się z rodzeństwem kawałkiem ojcowskiego zagonu i powiększał sżereg wiejskiego proletariatu. Kilku takich próbowało emigrować do Łodzi — miasta, ale przeważnie wracali, nie mogąc znaleźć stalego zatrudnienia. A starzy? Starców niezdolnych do pracy wysyłano po probie.

Znane było przed wojną powiedzonko: „Skąd idziecie dziadku?” — a z Wrzosów. Podczas okupacji Wrzosy były głównym rezerwuarem, skąd gmina czerpała ludzi na roboty rolne do Niemiec. „Wies służących” w opinii okolicy winna była docenioniu „okazje” i chętnie sprzedawać się bogatym, by wyjeżdżać za nich do Niemiec.

Kwitł też na Wrzosach podczas wojny pokatny przemysł alkoholowy. „Bimber” był tu masowo produkowany.

Wrzosy obecnie świecą pustkami. 29 rodzin wyjechało na Ziemię Odzyskaną. Gospodarstwa po nich oddzielczyli pozostali, nieużytki zaś zostały oddane przez władze samorządowe pod zalesienie.

Zebrałem kilka listów z Wrzosów, jakie pisali do rodzin ci, co wyje-

chali na Ziemię Odzyskaną. Posłuchajcie:

Listy byłych służących

Izbska, 5.VIII.49 r.

„W pierwszych słowach mego listu niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, a spodziewamy się, że nam odpowiecie na wieki wieków amen. Teraz piszemy, że jesteśmy zdrowi, czego i Wam życzymy. Dalej piszemy co u nas słycać. Żniwa zeszmy sprżatnęli dosyć pogodnie, chociaż trochę deszcze przeszkadzały i ciekawi jesteśmy jak u Was były żniwa, czy pogodnie, czy nie, bo slyszeliśmy, że w okolicy Warszawy porosło zboże w mendlach, więc się martwiliśmy, że może u Was to samo. A teraz podchodzi pora jesienna, więc idzie się co dzień w pole i się orze i bronuje. Kupiliśmy sobie konia dobrego, tak że sobie wszystko sami obróbimy. Daliśmy za konia 130 tys. zł. Gospodarstwo nam się pomalu powiększa, mamy 4 szt. bydła, 5 świń i konia to już teraz by jakoś leciało. W tym roku już nam będzie łatwiej niż w zeszłym, bo zboża starczy nam do jedzenia, do zasiania no i dla świń. Chociaż za duzo jeszcze nie mamy, bo jak Wam wiadomo w takich odlogach bez konia za duzo nie mogłem zasiać. No, ale zawsze 60 me-
trow omlóce, to już będzie łatwiej. Ze wszystkim u nas jest dobrze, tylko za mało nas jest do roboty, a co zresztą, to nam nie brakuje. Przesyłamy ukłony dla całej rodziny na Wrzosy”.

Oto następne:

„Na początku wszystkich Was pozdrawiamy, bo my dzięki Bogu zdrowi jesteśmy. Żniwa w tym roku mieliśmy galante, żyta i w ogóle to nam chyba do nowego starczy, a może się co jeszcze sprzeda. Kartofli się też ładnych spodziewamy. Tak wszystko pomalu się normalni i człowiek zaczyna teraz wiedzieć, że żyje na świecie, bo do tej pory to była im męka a nie życie, ale jak to mówią często, nie odrazu przeciw Kraków postawili. Poza tym wszystko w po-

rzadku. Oprosiły się nam dwie maciory, co to od Was prosiokami mamy przywiezłymi. Mamy razem 19 prosiat i 3 plewniaki. Krowę tę, co ze sobą zabrałm, tośmy sprzedali, a kupiliśmy drugą i jałowkę. Jałowka się wczoraj ocieliła, ma byczka. Tylko nam tego starego psa szkoda, bo zdechł. Mówita w liście, że u Was gadają, że wojna będzie. My się dziwimy, bo bliżej jesteśmy i nic o tym nie wiemy. Została z Bogiem. Izbska 23.IV.49 r.

„List od Was otrzymałem, za który Wam serdecznie dziękuję. Zapytuję się nas, czy jest u Was ziemia pod kartofle? Ziemi to jest dosyć, można sadzić morgę, 2 morgi i nie tylko kartofle, ale arbuzy, pszenice, kapustę. My zasiałm hektar pszenicy i mieszanek dla świń. Teraz Władek uprawia pod kartofle, będziemy sadzić morgę. Zapytuję się nas jak jest z mieszkaniem. Mieszkań też jest dosyć.

My mamy 6 mieszkań i 2 sienie. Jedna siena na podwórce a druga na drodze. Za drogą jest kanał, którym jeżdżą staki do Gdańska i Elbląga do Nowego Dworu. U nas jest wieś. Ja bysta chcieli do nas przyjechać do tego jednej chałupy pusćcie komornika, a druga niech wam pilnuje. Zebyscie choć przyjechali na 10 maja, o kartofle się nie martwija, bo się narodził to i dla Was starczy. Zebyscie mogli zarobić sobie parę groszy na świnię. Mamy nasiane rozżady kapucianej i brukwi to będziemy wozić dla Gdańska. Stątek przystaje k do naszego mieszkania. Nasze mieszkanie mamy ciepłe. Mamy agrest, porzeczki, jabłka, gruszki, śliwki, wiśnie. Pytacie czy będzie wojna? Nie wierzę, co ludzie gadają. Bardzo duzo rodzin tu przyjechało, a stąd nas nie ruszą, bo to nasza ziemia.

Nie słuchajcie Janka ani Leona tylko przyjeżdżajcie, bo nam jest o wiele lepiej niż na Helenowie. Przyjeżdżajta na Zachód.

Czekamy na Was. Skwieżyna, 28.VIII.49 r.

EUGENIUSZ DOŁMATOWSKI

Była wojna

**W hotelach dziś szczęśliwe biegną dnie
Lub gdzie zaprosi dobry nas przyjaciel,
A na ulicach — wczesny, pierwszy śnieg
I cały świat przed nami w białej szacie.**

**Nasz pierwszy śnieg nam pod Łozową spadł,
A drugi topniał Wołgi szarą smugą,
Nasz trzeci śnieg na Kijów szedł jak grad
I czwarty śnieg nad Wisłą fruwał długo.**

**Lecz oto znów nad nami pierwszy śnieg
Z tunelu metra para ciepłem chłusta
I chciwie łowią twój beztroski śmiech
Spékane wiatrem, twarde moje usta.**

**Nie mamy dotąd domu. Światło gwiazd
Nam czule świeci — pograżonym we śnie.
Budować po trzydzieste jeszcze raz —
To nie za późno jeszcze, choć nie wczesnie.**

**I tylko ten narzekać dzisiaj śmie, a
Kto chyba spał, gdy burza zmiała zbrojna.
Z policzka twego kroplą spłynął śnieg.
Jesteśmy żywi, chociaż była wojna.**

ALEKSANDER TWARDOWSKI

**Z każdym krokiem lżej mi i weselej.
Już po deszczu. Łąka w słońcu lśni
Nie pamiętam ciebie, przyjacielu,
Nie znam ciebie ani twoich dni.**

**Gdzie zginąłeś? W jakich padłes bojach?
Nie wiem, nie wiem — ale potós padł,
By piękniejsza była ziemia twoja.
I szczęśliwsza niż za dawnych lat.**

**Dymem, wiosną z pół mi w twarz powiało,
Idę naprzód, żywy, pełen sił...
Otom zerwał bzu podwójną gałąź...
Gdzież ten bez, co w dłoniach moich był?**

**Przyjacielu, druho, nie rozpaczaj,
Zyć ci nie ma, a tu kwitną bzy.
Czyżbym — twój następca — chciał inaczej,
Chciał inaczej umrzeć niżli ty?**

przełożył Eugeniusz Żytomirski

„Piszemy do Was parę słów, czy jesteście zdrowi i co u Was słycać? Jesteśmy teraz w drugim miejscu tam gdzie jest Włuka, Skulmowski, Dratwa, Leszczyński, jesteśmy na jednej wsi. Mieszkanie mamy duże. Mieszkań jest 9, obora, chlewy, stodoła.

Piszemy Wam, zebysyta do nas przyjechali, bo podobno ojciec ma chęć. Przyjeżdża, mieszkań jest duzo, będzie nam lepiej niż na Helenowie. U nas życia jest dosyć. Jest masło, sery, mleko słodkie i kwaśne. Mamy tego dosyć. Jak bysta mieli przyjechać to w listopadzie, bo pojadą tam po konie Włuka, Leszczyński, Dratwa to bysta mogli razem przyjechać. Nie namawiamy Was, ale bysta u nas mieli lepiej, bysta mieli 2 pokoje i kuchnię.

Pozdrawiamy całą rodzinę. 31.VIII.49 r.

„W pierwszych słowach naszego listu niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Nie gniewajcie się, że Wam tak długo nie odpisywaliśmy, bo wiecie jak u nas jest z robotą. Roboty po uszy. Pieniędy narazie nie mamy, bo kupiliśmy sobie motor i sieczkarnię. Przyjeżdżcie do nas do kopania, bo kartofli mamy sporo”.

Dowidzenia.

Dobre i złe

Koledzy! Odczytałem Wam kilka listów dawnych służących z Wrzosów. O czym one mówią? O wielu naraz sprawach. Zaczniemy najpierw od dumy, jaka rozpiera tych, którym życie dotąd ubiegało na ponizające poniewierce. W każdym liście macie tę żelazną pozycję chwalby: gospodarstwo, dobytek, bogaty zbiór i... „apartamentu”.

O tym piszą ci, których łapserdakami zwano przed wojną i podczas okupacji — łachami skazanymi w starości na dziadowską torbę.

Mają prawo być dumni, bo dobytek i dochód umieli wypracowywać. Mieli dość entuzjazmu i wiary aby powiedzieć sobie „nie odrazu Kraków postawili”. „Apartamentu” też umięją szanować. Oni, którzy wyszli z komorniczych lepiancek do pośród piaszczystych łąchów. Mieszkania, izby, pokoje. U nas 6, u nas 9 — piszą.

Przed wojną — w nędzy — wybuchali bójki „siekirowe” w rodzinach. Dzisiaj, ci na zachodzie namawiają swoich z Wrzosów do siebie, zapraszają, nęca.

Kartofli i „życia” nie zbraknie. Bysta u nas mieli lepiej, bysta mieli 2 pokoje i kuchnię. Ich skok, ich awans gospodarczy i społeczny nie wybył ich ludzkiego uczucia. Przeciwnie, dopiero dał im okazję do wyzwolenia się, ukazania, wysubtelnienia. Jest w tych listach — obok dumy, coś opiekuńczego. Wyszłość uzyskanej i osiągniętej siły życiowej, a wraz z nią szerszego widzenia. To oni, jakby zlekką strofują Wrzosowiaków, gdy ci pytają: będzie czy nie będzie wojny. Takie pytanie to durne pytanie, godne tych, co myślą wciąż głowami „służących”.

A nasi na zachodzie przestali być „służącymi”.

To jest jedna strona tych listów. Ale jest i druga. Co to znaczy, że przestali być „służącymi”? Że ich najskrytsze i najbardziej fantastyczne marzenia z przed lat zostały dziś spełnione? Jakie było to żyso tych marzeń? To żyso wytworzyli Plewy i Kaloraki. U takich przecież służyli. A pamiętajmy, że oni widzieli „wielkość” Plewów od strony kulis. Wies widzieli „szlachetnych” społeczników, którym równolegle z pracą publiczną okraglały gospodarck, ale nasi służący widzieli mechanizm i proces narastania tego bogactwa. I dobrze rozumieli, że w tym bogactwie tkwiła siła społecznego znaczenia ich chlebowadwców. Kiedy marzyli o tym, aby wyjść z roli „służących” śniły im się postacie Plewów i Kaloraków.

Kułacy — pamiętajmy — nie tylko wyzyskują ale i demoralizują. Ich droga życiowa budziła nie tylko zawiść ale i podziw. Wyciskała swe piętno w świadomości biedoty, każąc jej usługiwać i ulegać bogatym, a gdy los się poszczęścił — naśladować wzór kułaczy. Otóż w tych listach, które czytałem, w listach co prawda prywatnych, mó-

wiących o osobistych zazwyczaj sprawach pobrzmiewa coś z tej melodii „bogacenia się”.

„Mamy już 4 sztuki bydła — pisze jeden — 5 świń i konia to już teraz by jakoś leciało”. Przed laty nie miał ani konia, ani świń a pewnie i krowiny, siedział na 2 ha piasków a kiedy dziś skoczył naprzód równymi nogami — dopiero „by jakoś leciało” — powiada. Inny pisze: „Roboty po uszy. Pieniędy na razie nie mamy, bo kupiliśmy sobie motor i sieczkarnię i na... motor! Będzie wynajm i przedsiębiorstwo! I taki już z innego tonu zaczyna — nie na pokoje zaprasza, nie na arbuzy, agrest, jabłka, gruszki, śliwki i wiśnie, nie na ciepłe mieszkanie, nie do rodziny, gdzie wesoło, ale „przyjeżdżcie do nas do kopania kartofli, bo ma my ich sporo”. Oto, jak motor zamienia list do rodziny na ofertę przedsiębiorcy, poszukującego rąk do pracy... we własnej rodzinie.

I zwróćcie koledzy uwagę jeszcze na jedno: Ci byli „służący” bez szkół, niepiśmienni w dzieciństwie, do pióra, wprawieni gdzieś kiedyś przy okazji na własną rękę, a częściej nad listem zastępowani przez żony (wzięte na zachodzie), ci służący — parobcy, którzy kiedyś kulturę czerpali z kościoła i domu swych chlebowadwców — zaczynają listy od sakramentalnego „niech będzie pochwalony”. Zaczynają tak i ci jeszcze „pocziwi”, którzy pół listu poświęcają na szczegółowe opisanie trasy podróży, aby ułatwić swym krewnym przyjazd do 2 pokoi i kuchni, jak również ci, którzy motor zakupili a rodzinę werbują do pracy najemnej u siebie.

O czujność rewolucyjną

Proszę kolegów, wydaje mi się, że nam należy działać w dwie strony. W jedną do tych, co wyjechali, w drugą tu, u nas w terenie. Ale właśnie przy pomocy tych na zachodzie. Oni tu we wsi i w okolicy mają uznanie. Bo mają gospodarcki — a byli dziadami. Dobrze im się wiedzie. No i ryzykanti byli. Taki kawał śwata przejechali, że tam daleko są — to budzi podziw. Mądre łby.

Okazuje się, że się nie porozumiewali. Są gromadami. Trzeba nam do nich napisać. Postawić sprawę jasno. Wysłicie z tej samej doli służących. Dostalicie ziemię, ale nie od panów i kułaków. Od nowej Polski. Sprawiedliwość wam oddała Polska Ludowa. A wy co? Zapominacie, skąd przyszła odmiana waszego losu i dokąd prowadzi? Myślicie tylko o własnym, prywatnym dorabianiu się? Już są tacy pośród Was, co do motoru doszli i będziecie u nich miocić, zadrzeczacz może, czemu z was każdy nie był taki bystry, co? Zapomnieliście już o Waszym dawnym, zbiorowym cierpieniu? Nie chcecie się do niego przysnać? A my Was prosimy abyście się onatrzyli i naprostowali. „Wies służących” może być dziś wzorem innego, nie kułackiego życia społecznego. Wasz honor tego wymaga i my w wasz proletariacki honor wierzymy.

Prawie każdy z Was pisze, że dochód byłby jeszcze większy ale rąk do pracy w gospodarstwie mało. Ej, Skulmowski, Dratwa i Leszczyński a nie powiniecie to pierwsi pomyśleć o spółdzielni produkcyjnej?!

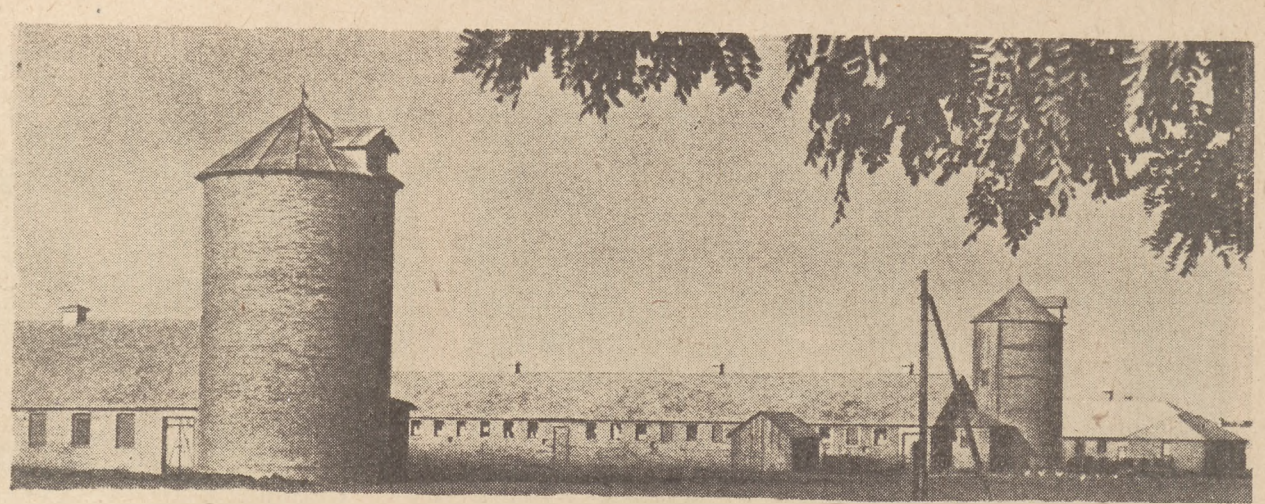
Napiszemy im o Plewie, Kaloraku i innych kumotrach. Niechże ich krew zaleje i stare rany się otworzą. Niech tu nadesłał siarczyste listy. Niech porusza biedotę, aby się ośmieliła, postawiła i wzięła w swoje ręce sprawy gromady i gminy: spółdzielnie, komitety członkowskie, Radę Gminną i co będzie potrzeba.

Niech sprawa Plewy i kompanii uprzytomni im jaka jest i dokąd wiedzie droga ślepego, kapitalistycznego bogacenia się. Niech tam, na zachodzie przetrzą rogów tym, którzy pośród nich na tę drogę wzięli i niech do nas piszą o takich swoich działaniach, które tu wzorem powinny być. I staną się, jeśli oni tam je rozpoczną. Bo biedota im uwierzy i będzie naśladować.

Józef Grabowicz



Narada w kółchozie



Zabudowania gospodarcze kółchozu

W korespondencjach na temat wyborów do gromadzkich Komitetów Członkowskich Spółdzielni zwrócił moją uwagę list, pochodzący z okolicy, która była kolebką spółdzielczości.

Autor listu, ma świadomość tej przeszłości. Przywołuje ją na świadka obecnego czasu i z zestawieniem wypowiada niepokojąco fałszywe wnioski.

„Okolica nasza — podkreśla — to teren działalności najstarszych ludowców, ziemia Słomków, Kurasiów, Magrysiów, filantropijno-społecznej działalności różnych patronatów nad ludem, kraj najwcześniej obdarzony „Kółkami Rolniczymi” i Kasami Reiffeisena (później Stefczyka) itd. itd., słowem kraj „oświecony”. W 20-lecie, w okresie wzrastających kryzysów, tu właśnie najwcześniej ujrano odwrotną stronę medalu, przekonywując się, że ówczesna spółdzielczość miała oprócz blasków także bardzo prozaiczne cienie. Bankrutowały jedne po drugich „Składnice Kółek Rolniczych” w poszczególnych miasteczkach i powiatach, (dość wspomnieć Przeworsk, Jarosław i Tarnobrzeg z ich „Niwami”, „Rolnikami” i „Zniwami”); zwalając całą swoją „nieograniczoną odpowiedzialność” na pierwszych zapalczywców spółdzielczości.

Procesy i licytacje nieruchomości wlokły się jak cięciwa za najpierwszym w tych stronach porywem spółdzielczym. Czas nie służył dalszemu rozwojowi spółdzielczości: W następnych latach ilość nowopowstałych spółdzielni dała się policzyć na palcach jednej ręki. Dopiero okupacja i szansa na przykrycie spółdzielczym płaszczykiem konspiracyjnego działania sprawiły, że w pierwszych trzech latach okupacji powstało ich więcej, niż w ciągu dziesięciu ubiegłych.

Było tak w naszych wsiach, że spółdzielnia stawała się wspólną troską (radziej dobrem) całej gromady. Sklepek miał liczną radę nadzorczą i jeszcze liczniejszych protektorów...

Bywało, że każde zdobycie nowego worka soli dla sklepu było triumfem całej gromady, bywało też, że dla uchronienia sklepu od strat cała gromada wykupywała zepsuty towar... O personalnej obsadzie zarządu decydowała cała gromada bez względu na to, że regulaminy i statuty stanowiły inaczej... Była to żywiolowa spółdzielczość i skończyła się z dniem połączenia się w gminie spółdzielnie Samopomocy Chłopskiej...

Cóż na tę zmianę wpłynęło zdaniem korespondenta?

Po 1) to, że zarządy zostały „wytypowane” przez partię i Stronnictwa Ludowe i w składzie personalnym nie odpowiadały „gromadom”.

Po 2) powstała centralizacja, co rozchwalało — zdaniem korespondenta — t. zw. kumoterstwo. Powiatowy działacz spółdzielczy przedzierzał się często w „kacyka” samowolnego i „typował” swoją rodzinę i kumoterów na spółdzielnie. Tak pono jest w powiecie naszym korespondenta.

Po 3) biurokracja — wyrosła przy okazji konieczności wzrostu aparatu spółdzielni. Pakowanie na urzędniczym i pracowniczym paniękach po siedmiu oddziałach, którym nie opłaciło się studiować w licejach, a nawet za licznych gimnazjów i liceach handlowych w powiecie. Oto dalszy łańcuszek protekcyj.

Mamy zatem dwa obrazy — przeszłości i teraźniejszości. Korespondent nie widzi między nimi żadnego związku, tym bardziej prawidłowego. Jego charakterystyka obu jest z gruntu fałszywa. Oto, co wypada nam wyjaśnić dla nauki innych.

Zacznijmy od obrazu przeszłości.

Autor nagromadził bogaty łańcuszek przesłanek dla wniosków wręcz przeciwnych tym, jakimi zamknął obraz przeszłości.

„ZIEMIA SŁOMKÓW KURASIÓW I MAGRYSIÓW”

Ma ta ziemia najlepszych pamiętników kapitalistycznego rozwoju wsi. Pamiętnikarzy, którzy byli zrazem bohaterami wczesnego kapitalizmu na wsi galicyjskiej. Budował go i Słomka i Magrys. Jeden z pozycji „kniecia”, drugi z pozycji komornika — tkacza. Optymiści, bo jeden miał, drugiemu się udało. Spółdzielczość, bo zakładali Kółka Rolnicze, przy nich sklepiki, Kasy Reiffeisena, mleczarnie „kościółki i spółki narzędzi rolnych. Byli twórcami postępu społecznego i gospodarczego, ale nie można zapomnieć o kierunku tego postępu. Budował on i ugruntowywał stosunki kapitalistyczne na wsi. Więć gromady formowały pod przewodnictwem bogaczy wiejskich i na ich rzecz. Rozzwierał klasowo wieś, utrudniając dojrzewanie

PIOTR CHMURA

KOMITETY CZŁONKOWSKIE

świadomości klasowej biedniaków i podejmowanie przez nich zorganizowanej walki.

Kółka rolnicze wyrosły nie z potrzeby powszechnego pogłębienia wiedzy rolniczej, a w imię interesu chłopca - drobnego przedsiębiorcy.

Miał dawac nie zawód, a dochód z kapitału. Organizatorami Kółek byli dlatego majętni gospodarze, z kapitałem inwestycyjnym do modernizacji. Nowa wiedza rolnicza u malarolnych i u wielkorolnych nie mogła grać tak samo i nie grała. Na 50 ha prowadziła do skoku w dochodzie, na 3 ha, przy braku inwestycyjnego kapitału i narzędzi — marnowała się. Kółko przynęcało, wiedza rolnicza zapalała i budziła nadzieje. Ale jej wykorzystanie należało do bogatych. Skoki ich zysków hamowały rozwój matorolnych. Większa wydajność z ha (postępująca pod koniec w. XIX) potaniała produkt. Masa towarowa z dużej gospodarki pokrywała obniżkę na jednostkę towarowej i osiągała dużą sumaryczną nadwyżkę. Małe gospodarstwa odczuły boleśnie ten wyścig na jakości ilości i cenie produktów z ha.

Przypomnijmy sobie, co mówił Słomka: „nastąpi wszędzie rozpowszechnione i dobre plugi, pluzki, bronny, pazury, młynki do czyszczenia zboża, siewczarnie kieratowe... choć niektóre z tych ulepszonej narzędzi mają obecnie tylko zamożniejsi gospodarze... Takie duże narzędzia rolnicze zakupują w ten sposób, że gospodarze łączą się ze sobą w spółki”. Wszędzie — u Słomki znaczy — w każdej wsi. W każdej wsi pojawiły się nowe narzędzia najpierw u bogatych. Im droższe, nowsze, ważniejsze maszyny tym bardziej pierwszymi ich posiadaczami byli bogatsi, tym później (lub nawet wcale) — biedniejsi. Od Kółka albo przez Kółko do spółki maszynowej, to była droga bogacenia się indywidualnego

MIKOŁAJ TICHONOW

M A T K A

(z cyklu: Opowiadania leningradzkie)

— Chodźmy go odwiedzić! — powiedziała matka, i Ola wiedziała już, o kim mówi.

On — to syn, brat Oli — Boria, ochotnik. Powiedział, że idzie do wojska razem z kolegami z jego kursu. Matka stała przed nim, drobna, zartroskana.

— Masz krótki wzrok, zdrowie słabe — powiedziała matka. Nie boisz się?

— To nic, mam — odpowiedział Boria.

— Nigdy nie byłeś w wojsku, będzie ci trudno...

— To nic, mam — powiedział Boria, pakując plecak.

...Matka z Olą chodziły nieraz do tej wsi, gdzie Boria odbywał ćwiczenia wojskowe. Wracali z ćwiczeń podniecony, zmęczony, opalony, pokryty kurzem, siadał, i zaczynały się rozmowy o znajomych, o przyjaciół, o miasteczko. O wojnie nie rozmawiali, ponieważ wokół wszystko było pełne wojny.

Wędrowki do brata pod miasto wydawały się Oli letnimi wycieczkami, zwykłymi wycieczkami, do podmiejskich letniskowych miejscowości, dobrze jej znanych. Z zerwanymi w polu kwiatami wracali pociągami elektrycznym do miasta pełnego ggiełki i niepokoju wojennego.

Ale w ostatnich czasach wszystko się zmieniło. Front przechodził gdzieś blisko i Ola niepokoiła się, jak odnajdą brata dzisiaj, kiedy wszystko stało się niepodobne do tych niedziel, cichych i wakacyjnych, w które przyjeżdżali odwiedzić Borysa.

Szły polami jesienno-pustymi. Wille stały zabite deskami, droga na spotkanie sunęły im wozy, samochody, uchodzący z dziećmi, tłokami, plecakami. W rowie zabity koń podnosił do nieba drewniane nogi, szli żołnierze, brzęcząc manierkami, w pobliżu słycało było ogłuszającą kanonadę.

Odeszły już daleko od zgiełki i szosy.

Szły teraz znajomą drożką polną, ale wszystko tu było nie tak jak dawniej: połamane płoty, brak ludzi, jakaś czujność i trwoga w powietrzu, oczekiwanie czegoś groźnego. W polu pod krzakami leżeli żołnierze Czerwonej Armii z karabinami maszynowymi, zamaskowani wiechami,

pod firmą społecznego działania. I takie społeczne działania podbudowywało autorytet bogatych, dezorientowało biedotę i podporządkowywało ją ich przewodnictwu.

Trzeba pamiętać o dwóch drabinach w rozwoju kapitalizmu na wsi. O wstępującej i zstępującej.

Oto drabina kapitalistycznego wzrostu dochodu: wielomorgowe gospodarstwo — prywatne narzędzia rolnicze — wyższa wiedza rolnicza — maszynowa spółka — drogi, kolej (transport wielko-handlowy) hurt — pozycja społeczna do wykorzystania ekonomicznego (sólty, wójt, radny prezes kółka, spółdzielni, delegat do sejmiku, poseł i t. p.).

Oto drabina kapitalistycznego spadku dochodu: wielomorgowe gospodarstwo — brak ważniejszych narzędzi i sprzętów — niższa wiedza — brak wkładu do spółki, brak pokrycia dla większej pożyczki — drogi, koleje nie wyzyskane, zbyt duży koszt, za mały transport — niemożliwość uzyskania wyższej pozycji społecznej na wsi, w gminie w powiecie.

Sam nasz korespondent pisze o „filantropijno - społecznej działalności różnych patronatów nad ludem”. W którym miejscu dokonywało się to spotkanie? Czy nie w klasie bogaczy, nie w klasie kmiecio - kapitalistycznych autorytetów? Nie tę klasę obdzielało ziemiaństwo, inteligencja — „narodowa demokracja” (mówiąc po imieniu) nimbem uznania? Nie jej autorytet wzmacniano na wsi? Macierze, TSL, szkoły ludowe wychowywały do solidaryzmu społecznego; na gromadzie oznaczało to solidarność z bogaczami, chodzącymi w nimbie postępów agrarnych i społecznych. A było to w kierunku, treści i skutkach „społecznikowo” kapitalistyczne.

Nie bez powodu przypominamy tak dawne dzieje — sprzed pół wieku nawet. Korespondentowi naszemu

zostały w pamięci głośne nazwiska i nazwy instytucji jak „Kółka Rolnicze”, „Kasy Reiffeisena” i Stefczyka, nazwy filantropijnych patronatów i w sumie wrazenie „Ziemi oświeconej”. Przeszłość ukazuje, jak epokę „złotego wieku”; szczęśliwych gromad z błogosławionymi społecznikami.

Ten mit odarliśmy z idealizmu. Została prawda. A w niej po 1) wpływ na gromadzie kulałów, ich przewodnictwo i podporządkowywanie sobie gromady, w toku jej wykonywania i proletaryzowania. Po 2) obraz pierwszych form społeczno-gospodarczej działalności społecznej, która za społeczną uchodziła i taką była tradycja, a w swej treści, kierunku i skutkach wyrażała rozwój kapitalistycznych stosunków na wsi, ułatwiają bogacenie się nielicznym i nieuchronnie proletaryzując ogromną większość wsi.

Uderzające są dwa fakty. Spółki i w mieście i na wsi powstawały najpierw wytwórcze, spółdzielnie — konsumpcyjne... Pierwsza forma wyrażała rozwój i panowanie kapitalizmu, druga — łagodzenie jego niszczytelnych skutków.

Historia bankructw, o jakich wspomina nasz Korespondent (w okresie XX-lecia) Składnice Kółek Rolniczych, Rolników i Niw ilustrowała proces ten sam, jaki występował na wielką skalę w towarzystwach akcyjnych i spółkach przemysłowych. Albo spekulacji, którą uprawiali najsilniejsi akcjonariusze i zazwyczaj dyrektorowie albo cios nadchodził od konkurencyjnych potężniejszych przedsiębiorstw. Spółdzielnie (typu konsumpcyjnego — sklepiki) borykały się z prywatną konkurencją i własną dwoistą naturą — podlegając prawu zysku i cen rynkowych. I one nie pozostały bez wpływu i udziału społeczników, działających po drodze kapitalistycznego dorobku,

po drodze solidaryzmu społecznego, demokracji parlamentarnej i agraryzmu. Korespondent widzi natomiast tylko „zapalczywców” spółdzielczości. „Procesy i licytacje, wlokące się za najpierwszym w tych stronach porywem spółdzielczym”. — „Czas nie służył dalszemu rozwojowi spółdzielczości”...

Owszem, nie służył z dwóch przyczyn. Był to czas kurczenia się krajowej produkcji. Wynik polityki kapitału zagranicznego i zależnej od niego polityki naszej burżuazji, zdradzającej naród i spychającej go w nędzę półkolonialną. Padły mniejsze przedsiębiorstwa — padły sklepiki spółdzielcze. A drugi powód? — Spółdzielczość (i wiejskie spółdzielnie) szła nie tylko za wzorami czeskimi i duńskimi, ale i w konsekwencji bez zaplecza rewolucjonizowanych mas. I na gromadzie spółdzielnie nie były (ściślej: były bardzo za mało) narzędziem walki klasowej i ośrodkiem skupienia się biedoty, wyzwalającej się spod autorytetu i panowania kulałów, działaczy-przedsiębiorców. Inicjowała ten ruch „Samopomoc Chłopska”, wywodząca się z N. P. Ch., ale obezwładniona przez rząd sanacyjny zostawiła nadal otwarte pole dla tradycyjnej spółdzielczości i dla działaczy, którzy chętnie mogli się powoływać na Słomkę i Magrysiów i którzy tę szkołę kontynuowali.

„Jak tu więc można mówić mistycznie o „gromadzie” w ogóle, bez pamiętania w czich była ryzach, jakimu działaniu społeczno-gospodarczemu podporządkowywana i jakim autorytetem? Z dobrą wiarą roznoszone przed wojną sławę Liskowa, Albigowej i Godzianowa. A pracowała nad uznaniem tego typu wsi „spółdzielczych” sanacja...”

Korespondent nazywa tę spółdzielczość „żywiolową”. A żywiolowość

widzi w „całej gromadzie”. W jej sielankowej solidarności?

Ta droga spółdzielczości rzeczywistość skończyła się z powstaniem Związku Samopomocy Chłopskiej. Skończyła się jako system, zadanie i cel. Ale nie mogła się jeszcze skończyć i nie skończyła w praktyce terenowej, przy istnieniu 40 tysięcy wsi w Polsce.

Korespondent przypisał starej spółdzielczości — „żywiolowości”, a nową — „typowanie”. Pokazaliśmy, że bzdurą jest nazywać żywiolową spółdzielczością tę tradycję, która wychodzi od Słomki i Magrysiów, idzie przez patronaty... ziemiaństwa, zrosty małych i wielkich rolników w „Rolnikach”, przez akcje działaczy — przedsiębiorców, „Piastów” z każdej strony. Jej klasowy trzon i klasową funkcję również ukazał.

P. P. R., a potem P. Z. P. R. i Str. Ludowe były i są politycznymi reprezentacjami drobnych i średnich chłopów. I „typowanie” to w terenie konkretny wybór, w założeniu, reprezentantów tych mas chłopskich, które były w walce klasowej z kulakiem i kapitalistycznym rozwojem wsi — były dawniej bite i ujarzmiane — dziś są w zwycięskiej walce.

To, o czym pisze Korespondent — kumoterstwo, kacyki, biurokracja dla protekcyjek to wszystko postacie wroga klasowego, który się jeszcze wdziera w naszą organizację, w nasze punkty spółdzielczego działania. A wdziera się właśnie dzięki aureoli tradycyjnej spółdzielczości, i tradycyjnemu zaawansowaniu w opinii publicznej ja dawnych wzorcowych działaczy.

Korespondent kończy swój list niewiarą w ważność i skuteczność Komitetów Członkowskich spółdzielni na gromadach. Ich rola — powiada — będzie bardzo znikomą. Kończy się na skarceniu sklepowej i na zmianie godzin „urzędowania” sklepu, to wszystko.

Oto do czego doprowadza wykluczenie politycznego, klasowego widzenia spółdzielczości. W przeszłości widział Korespondent „gromadę spontaniczną”. Myślimy pokazali organizatora i pana gromady w kulałkach i ich działaczach — przedsiębiorcach.

Na dziś Korespondent odbiera ducha tej części gromady, która stanowi drobno i średniorolnych, i daje o sobie znać w późniejszej z dnia na dzień walce klasowej, ograniczając kulałką, likwidując spekulację i przeciwstawiając się temu frontowi własnymi zbiorowymi działaniami.

Masowe pismo „Gromada”, wali jak w bęben, głosi chłopskim właśnie tej nowej, walczącej gromady w tradycyjnych działaczach - przedsiębiorcach, którzy kacykują i kumoterują w spółdzielczości. I to jest obraz walki. Obraz wstępującego ducha w biedniaków ich polapania się w fałszywych urokach tradycyjnego działania spółdzielczego, ich rozumu i odwagi.

W pierwszej z brzegu korespondencji, donoszącej o wyborach do Komitetów Członkowskich odczytuje ten sam obraz walki.

Oto stary 70-letni chłop, Hojda z Kuźnie Wielkiej, przeżył epokę spółdzielczości, „przetrzywał” ją i wcale nie ma dość. Właśnie teraz dopiero gada.

Zaczyna jeszcze wczorajszym językiem, jak stary chłop:

„Mam tu taką skargę, albo zażalenie, że sklepy prywatne w naszej okolicy miały wszystko, a w naszej spółdzielni jest towaru zawsze brak. Np. z tymi nawozami sztucznymi tak było, że spółdzielnia sprowadzała te, które nie były potrzebne ludziom, a te, o które my pisali — nie przysyłały.”

Te niepotrzebne psują się. Czy my na to jesteśmy członkami, żeby nas zmuszano do wykupywania towarów niepotrzebnych, co jest winą spółdzielni?”

Tu stary wprowadza nowy ton. „Dziś są wszyscy obywatele, a obywateli tak bajerować nie może spółdzielnia. Nie my dla niej, ale ona z nas i dla nas.”

O pszenie my pisali do siania, tu już czas siewki, a pszenicy jak nie widać, tak nie widać, więc nie jeden z nas musiał pójść na rynek kupić.

A my nie chcemy rynku ze zbożem, co od kulałów idzie. To tako spółdzielczość, co w gębie na kapitalizm, a w robocie na prywatny rynek nas wysyła?”

W Komitetach Członkowskich można i trzeba widzieć organizowanie się sity klasowej małego i średniorolnych do kierownictwa i kontroli spółdzielczości.

Trzeba widzieć siłę zbierającą w sobie nowe wzory powszechnego dobrobytu chłopów, nowe wzory przodowników spółdzielczych. I trzeba widzieć to wszystko w procesie walki. I nie pokpiwać zagadnienia, jak się to przydarzyło Korespondentowi z „ziemi Słomków, Kurasiów i Magrysiów”.

PIOTR CHMURA

(Tłumaczyła z rosyjskiego Hanna Pieczarkowska)

ANTONI KOPEC

PRZODOWNICTWO W ROLNICTWIE



Mazur Stanisław

W lipcu br., w dzień Święta Niepodległości, średniorolny chłop, Mazur Stanisław ze wsi Podolin, pow. Wągrowieckiego, otrzymał depezę, nadaną przez Kancelarię Cywilną Prezydenta RP, z wiadomością o nadaniu mu najwyższego odznaczenia, mianowicie tytułu i orderu „Budowniczego Polski Ludowej”. Jest to fakt doniosłej treści: nagrodzona bowiem została zasługa, która więcej mówi nam o przemianach zachodzących na wsi, niż długie przybirki elaboraty. O cóż tu chodzi?

Mazur gospodaruje dziś na 8 ha ziemi. Koleje jego życia — to dość osobliwa historia, a zarazem frażdejacy przykład z dziejów proletariatu, który w masę chłopów, powiązanych losem z klasą robotniczą, ojciec Stanisława, szwajcar dworski, porzucił służbę u pana, by przenieść się na pracę do nowootwartej kopalni gipsu i soli w Wapnie. Idąc śladem ojca, syn zapracował tam lat 25. Te 25 lat, to nie tylko ciężki trud, to zarazem twarda szkoła. Jeżeli bezrobocie — rozumował Mazur — lub kalectwo wyrzuci robotnika za bramy, staje się on odrzutem nędzarzem. A więc — skrupulatna oszczędność? Owszem, ale wojna lat 1914 — 18 sprawiła gorzki zawód ciułaczom. A więc — ziemia. Tak, ziemia jedna — liczył Mazur — wytrzyma burze społeczne i wojny.

Nadarzała się sposobność i górnik Mazur Stanisław nabył działkę w parcelowanym Podolinie. Spłacał dług i po trochu inwestował, łacił i kryzys agrarny i ogólne ówczesne położenie ekonomiczne wsi nie pozwalały traktować działki, jako warsztatu pracy, który by coś obiecywał, chyba... na wypadek bezrobocia lub innego niebezpieczeństwa. I tak działka Mazura, będąc przedmiotem przecznej rezerwy,

pozostawała właściwie bez gospodarczego.

W r. 1945 przewidziany na spadkobiercę starszy syn Stanisława idzie do wojska. Mimo pięćdziesiątki, ojciec zdobył się na śmiałość decyzji: podjął się sam roli gospodarza. Punktem wyjścia dla niego było to, że w nowej ludowej władzy widział nie tylko triumf walk klasy robotniczej, ale i wcielenie chłopskich tęsknot. I nie omylił się.

Działka włączona w wielkie niemieckie gospodarstwo uciepiała wiele za czasów okupacji. Nie brakło jednak gospodarzowi odwagi i ochoty. I tak dla Mazura rozpoczęły się nowe lata, które miały mu przynieść niebawem sukces i uczynić imię jego sławnym. W roku bowiem 1948 na obszarze całej swojej plantacji zebrał 568 q buraka cukrowego z jednego ha. Jest to osiągnięcie, które pobija i dystansuje daleko nie tylko polski, ale i wiele zagranicznych rekordów, a przykład Mazura jest tym bardziej doniosły i zachęcający, że rekord ów został wypracowany na glebie IV klasy.

Otóż tu, w tym rekordzie leży sedno wielkiej sprawy. W ciągu 4-5 niespełna, b. ciężkich lat po wojnie działka ze skrajnej rezerwy życiowej awansowała na niezmiernie ciekawe pole doświadczalne. Gdyby przykładem nieboszcza sanacja mogła na chwilę wychylić głowę z grobu, to ta jedna cyfra przyprawiłaby ją o rumieniec wstydu.

St. Mazur jest plantatorem osobliwego rodzaju. Praca w zakładzie przemysłowym wykształciła w nim społeczne i organizacyjne cechy. To jest chłop o psychice robotnika, w której tętno rewolucyjnej myśli bije swobodnie, niż u indywidualnego właściciela, zakorzenionego na swojej parceli, choćby to miało być karłowate gospodarstwo wiejskie. I stąd właśnie ta zadziwiająca jasność koncepcji:

— Burak jest wdzięczny plantatorowi za pracę — powiada w niekłamnym uniesieniu Mazur.

Tu wystarczy chwilę śledzić z olówkiem w ręku bieg myśli naszego rekordzisty, by przekonać się, ile wiedzy leży u podstaw jego rozumowań i doświadczeń. Pole o powierzchni 1 ha maże dać 30 q plonu pszenicy. Gospodarz przy tym poziomie wydajności potrafi łatwo z drugiego ha zebrać 400 q buraka cukrowego. I oto zestawienie: 30 razy po 3.200 — zł. — to niespełna 100 tys. zł., a 400 razy po 666 — zł. (wartość 3,7 kg. cukru, który plantator otrzymuje z cukrowni za każdy q dostarczonego buraka) czyni ponad ćwierć miliona. Różnica dość znaczna, by mogła poruszyć najbardziej oporną i nieruchomością wyobraźnię. Tu właśnie jest początek

przewrotu, który zainicjował St. Mazur w Podolinie.

Nie koniec na tym. Burak cukrowy daje nać. Gospodarz racjonalnie nacią i wytlakami mokrymi i suchymi przy takim zbiorze, plantator jest w stanie stworzyć poważną bazę karmową nie tylko dla bydła, ale i dla trzody chlewnej. Co więcej. Przestrzegając ściśle czystości i skrupulatnie konserwując nać buraczaną Mazur doszedł do przekonania, że nać buraczana i wytlaki z zupełnym powodzeniem zastępują burak pastewny. Jakże to ma znaczenie dla ogólnej kalkulacji? Po prostu swoją praktyką obala on ustalony u nas zwyczaj siania tyle co najmniej buraków pastewnych, co cukrowych. Stąd idąc za wzorem swego przodownika, gospodarz w Podolinie nie siewa już buraków pastewnych. Podważając za to przestrzeń posiewu buraka cukrowego. Podwójna ilość naći cukrowej i wytlaków, zwłaszcza przy wysokim zbiorze z nadwyżką wyrównuje ubytek karmowy, obliczony na burak pastewny. A burak podwojenie obszaru plantacji buraka cukrowego o hektar daje gospodarzowi nowe ćwierć miliona.

Burak jest wdzięczny za pracę. Dodajmy tu jeszcze opinię Mazura: burak spulchnia, oczyszcza i uszlachetnia glebę. Daje dobre stanowisko pod pszenicę jara, podczas gdy np. pszenica daje co najwyżej pod żyto. Czy trzeba coś więcej powtarzać za Mazurem na pochwałę buraka?

Wszystkie te nauki i doświadczenia stały się własnością gromady Podolina. Utwierdzonej w opinii, niemal przyswojony konserwatywizm chłopski, przysłał tu jak bańka mydlana. Wieś podwoiła plony na plantacjach. Dzięki inicjatywie Mazura wieś od pierwszych lat po wojnie posiada elektryczność. Ludzie nie tylko świecą, ale młóca, rzną siewki i ciągną wodę przy pomocy elektryczności. Wdzięczna swemu przodownikowi gromada wybrała go sołtysiem. Nie bez zasługi osobistej Mazura, Podolin nie tylko słyne z wysokich plonów buraka i dobrego sposobu gospodarowania, ale jest wzorem w powiecie pod względem wypełniania obowiązków wobec Państwa, ofiarności społecznej i pracy w organizacjach spółdzielczych.

Sukces Mazura świadczy o szybkim pochodzie nauki na wieś. Świadczą też o nadzwyczaj korzystnej sytuacji ekonomicznej producenta wsi w Polsce Ludowej. Wystarczy czyła śmiałość i inicjatywa, jaką w naszym przykładzie okazał Mazur, by pola odkryły się plonem nadspodziewanie bogatym. Trzeba tu powiedzieć o rzeczy najważniejszej — o pełnym zaufaniu średniego a tym bardziej biednego chłopca do bliskiej mu władzy ludowej, o całkowitym akcep-

towaniu przez niego polityki gospodarczej państwa, czego przykład Podolina jest najwznowniejszym świadectwem. Oczywiście sukces Mazura nie jest przypadkiem, ani działaniem tajnych mocy. Jest to owoc uczciwej konsekwentnej i wytrwałej pracy, a więc po pierwsze — lekturna i nauka, a w następnej kolej — praktyczne zastosowanie nauki przy pomocy tych środków, jakie do rozporządzenia daje rolnikowi państwo.

Tu bez obawy popadania w przesadę należałoby podkreślić wagę prac na polach konkursowych. Poletko — to generalna próba. Tu zarazem najciekawsza forma współzawodnictwa na wsi w nauce i pracy. Związek Plantatorów daje tu chłopu do rąk niezawodną broń. W r. 1947 w Podolinie obok St. Mazura do konkursu stanęło 5 postępujących gospodarzy. Wszyscy oni osiągnęli tam ponad 500 q zбору buraka w przeliczeniu na 1 ha. Mazur osiągnął ponad 700 q. Półtyścenny urodzaj buraka stał się dzisiaj normą dla tych ludzi. Niższy zbiór uważał by ich godnością. Jest więc rzeczą niezmiernie interesującą, jak się dalej potoczą sprawy w Podolinie.

Burak jest wdzięczny za pracę. Ale nie chodzi tu tylko o burak. Tu chodzi o kalkulację, o rachunek i doświadczenia, które lamia rutynę, kruszą stare pojęcia i rewolucjonizują świadomość. To jest naprawdę nowa rzeczywistość. Nie to co wczoraj, a co ma być jutro. Podwoić, potroić urodzaj. Robotą ta sama, a dochód podwojny.

Oczywiście wychwalano pod niebiosa burak ma też swoje „ale”. Wymaga pracy. Prawdziwy to Moloch. Plantator zmuszony jest objrzeć się za maszyną, plantator typu Mazura nie mówi o braku ludzi do pomocy, a że... trudno o maszynę.

Maszyna to oddzielne i ciekawe zagadnienie. Można jednak odpowiedzieć tu naszemu, szanownemu rekordziste, że „Ursus”, który dawał w 1945 r. trzy traktory na miesiąc — dziś daje tyle, że zaczyna pokrywać wzrastające zapotrzebowanie rynku. Dzisiaj chłop średnio i drobnorolny stawia przemysłowi swoje zapotrzebowanie.

Wynika z powyższego następujący wniosek: burak i związana z jego hodowlą kalkulacja nie daje ustą na miejscu, plantatorowi potrzebna jest koniecznie maszyna, ale kumoterstwo nie puszcza jej na pole. Można wszakże mieć nadzieję, że podolanie szybko przełamia kumoterskie zwyczaje. Kalkulacja obali te rzeczy, które im postarząć się o ośrodek maszynowy, które im pomyśleć o formie zespołowej gospodarki, gdzie większa wydajność będzie już honorem nie tylko jednostek, ale całej gromady.

Antoni Kopec.

LUCJAN WOLANOWSKI

»W KRAINIE CZARÓW«

Nie ulega kwestii, że John Guenther jest obecnie jednym z najbardziej znanych amerykańskich dziennikarzy. Sława jego opiera się zwłaszcza na zbiorze reportaży, zatytułowanych „Inside USA”. Było do przewidzenia, że i z niedawnej podróży po Europie, przywiezie wrazenia godne uwagi. Nie trzeba chyba dodawać, że Guenthera nikt nie „posadza” nawet o sympatie dla lewicy. Niemniej jednak, dostrzegł on i zanotował fakty, które mają swą własną wymowę.

Do najciekawszych reportaży, zaliczają się bezwzględnie te, które nadesłał z Grecji. Oczywiście, amerykański dziennikarz obserwował wydarzenia greckie z tej samej strony barykad, co jego rząd — to znaczy z perspektywy luksusowych hoteli ateńskich, które zarekwirowano dla „sprzymierzeńców” z tamtej strony oceanu.

„Niech nikt nie pisze lekko o Grecji” — zaczyna swe wywody Amerykanin. „Panująca tam sytuacja jest jedną z najbardziej tragicznych i bolesnych na całym świecie. To, czego świadkami jesteśmy dziś w Grecji, jest prawdziwą wojną, jakkolwiek walki mają charakter dorywczy a straty są stosunkowo niewielkie. Najgorsze jest jednak to, że wojna domowa jest najbardziej niszcząca z wszystkich wojen. Poza tym, nie jest to tylko grecka ale amerykańska wojna; tylko Amerykanie umożliwili jej prowadzenie. Ateny są zupełnie jak Anglika amerykańska (raczej amerykańska) cytadela i ani grecka armia ani rząd nie wytrzymałyby dziesięciu dni bez pomocy — konkretnie mówiąc bez wojskowej pomocy — ze Stanów Zjednoczonych”.

Po tym wstępie, Guenther rozwija dalej — nie bez dumy — swą — jakże słuszną tezę — o prawdziwej roli swego kraju w dalekiej, górzystej Grecji. „Z jednej strony, oficerowie amerykańscy, przebijający stale na miejscu sprawują faktyczne dowództwo nad grecką armią. Z drugiej strony, ostateczna decyzja w zasadniczych sprawach politycznych leży tak samo — o ile nawet nie bardziej — w rękach Amerykańskiego Kongresu w Waszyngtonie niż greckiego parlamentu w Atenach”.

Dziennikarz amerykański podaje dalej, że postanowił wybrać się w podróż samochodową z Aten do Delphi. Rzecz jasna, że nie zwracał sobie nawet głowy jakimi lokalnymi władzami greckimi, ale poszedł prosto do swych ziemiaków, których słusznie traktuje jako rzeczywistych władców kraju. W AMAG-u („American Mission for Aid to Greece” czyli „Amerykańska Misja Pomocy Grecji”) przywił go młody sierżant amerykański, który usłyszawszy o zamiarach dziennikarza, potrząsnął niechętnie głową, oświadczając, iż wspomniana droga jest w dwóch trzecich pod kontrolą partyzantów. Podaje również, że między Atenami a Salonikami, istnieje obecnie połączenie tylko morzem lub drogą powietrzną. Jest to — używa porównania Amerykanin — jakgdyby w Anglii nie było połączenia kolejowego lub drogowego między Londynem a Liverpoolem.

Wobec tych „trudności” dziennikarz postanowił zrezygnować z zamierzonej podróży w głąb kraju i ograniczył się do znacznie dlań bezpieczniejszego pobytu w Atenach. Nie czuł się tam osamotniony. „Hotel Grante Bretagne — najbardziej wytworny w Atenach, jest wypełniony po brzegi amerykańskimi oficerami. Jest ich obecnie w Grecji pod dowództwem Van Fleeta około 340. Jest to oczywiście znacznie więcej niż obsada

zwykłej misji szkoleniowej. Pracują oni w ścisłym związku z samym sztabem generalnym. Jeżeli grecki oficer — nawet najbardziej wysoki rangą — im się nie podoba, to musi odejść”.

Po tym zupełnie jasnym i niedwuznacznym sformułowaniu, które najlepiej świadczy o praktycznym wydaniu europejskim doktryny Monroego, dziennikarz spieszy z zapewnieniem swych czytelników, że również i w dziedzinie gospodarki cywilnej, Grecja jest „należycie obstawiona” przez funkcjonariuszy amerykańskich. „Trzymamy w cuglach całą grecką gospodarkę. Weźmy tu tylko jeden przykład: Amerykanie kontrolują całkowicie przydział obcych dewiz w Grecji; nie może być zakupione zagranicą bez pozwolenia. Sprawujemy władzę nad wszystkim — począwszy od małej fabryczki ceramicznej a skończywszy na bankach. Sam budżet państwowy jest pod ścisłą kontrolą Stanów Zjednoczonych a naszel personel korzysta z eksterytoralnej nietykalności. W rezultacie, amerykańscy urzędnicy w Atenach są sami dla siebie prawem”.

John Guenther stwierdza ogólną nędrę w Grecji, ale nadmieniam, że „są pewne środowiska, które posiadają pieniądze”. Dalej precyzyjnie wyrażnie, o jakie to środowiska chodzi, kiedy pisze że jedna tylko z gazet ateńskich zapłaciła za rok sumę 50 tysięcy dolarów za prawo przedruku pamiętników Churchilla — na to jakos Amerykanie przyznali drogioceną dewizę. Jak wielką sumą ta jest na stosunki greckie wynika z dalszych wywodów, w których Guenther stwierdza, że robotnik włókienniczy zarabia dziennie 60 centów. Ale oddajmy głos dziennikarzowi: „Grecja jest krajem nadzwyczaj kosztownym jeśli chodzi o żywność i artykuły konsumpcyjne. Koszt utrzymania stale wzrasta. Ludzie po prostu nie mogą się utrzymać za swe płace. To właśnie, bardziej niż jakkolwiek propaganda, skłania ludzi ku komunizmowi”.

„Rząd ma do dyspozycji przynajmniej cztery rodzaje policji, która śledzi bacznie wszelką działalność wyrotową: policję regularną, podlegającą II oddziałowi armii, policję wojskową, powszechną służbę bezpieczeństwa i jeszcze czwartą grupę, znaną pod nazwą „specjalnej” policji bezpieczeństwa”.

„Każdy, który popełnił przestępstwo określone jako „skłodliwe dla społeczeństwa”, może być zaareztowany. Tylko groźba więzienia sprawia, że władze mogą utrzymać dyscyplinę”.

Mógłbym dalej jeszcze cytować „piękny” obraz greckiej rzeczywistości, roztoczonej przed czytelnikiem przez amerykańskiego dziennikarza. Ale już chyba tych kilka fragmentów, wystarczy, aby oddać atmosferę panującą obecnie w słonecznej Helladzie. Bóstwa Olimpu ustąpiły miejsca bóstwom Waszyngtonu, które sprawują władzę w imię złotego ciela, zwalczając z zapałem tęsknotę Greków do prawdziwej wolności i postępu. Jednakże doświadczenia ostatniej wojny wykazały, że mimo najstraszliwszych prześladowań ze strony faszyzmu włoskiego i hitlerizmu niemieckiego, naród grecki nie załamał się i prowadził walkę aż do całkowitego wypędzenia okupanta. Cały świat, cała postępową ludzkość wierz niezbicie, że i z tej obecnej okupacji, Grecja wyjdzie zwycięska, że lud zwycięży. Z faktów, zaobserwowanych przez siebie w greckiej „Krainie Czarów”, John Guenther nie wyłącza konsekwencji — ale uczyni to historia.

LUCJAN WOLANOWSKI

KRYSTYNA WÓJCICKA

DZIEJE JEDNEGO KOŁCHOZU

Droga historyczna kolchozów Związku Radzieckiego i doświadczenia kolchoźników sowieckich posiadają olbrzymią wartość poznawczą dla czytelnika polskiego. Podsumowanie tych doświadczeń na terenie Ukrainy stanowi niedawno opublikowana książka F. Dubkowieckiego pt. „Na drogach do komunizmu”, opatrzona podtytułem „Notatki pioniera ruchu kolchozowego Ukrainy”. Autorem książki jest chłop — biedniak, brojący niedgdy władzy sowieckiej w wojnie domowej, później przewodniczący kolchozu, delegat do Najwyższej Rady ZSRR, członek Rady do spraw kolchozów przy Radzie Ministrów ZSRR, przedstawiciel inteligencji kolchoźniczej, działacz partyjny. Dubkowiecki ukazał w swej książce elementy najstarszego kolchozu ukraińskiego „Zdobyc Października”. Powstał w ten sposób szeroki obraz życia milionów radzieckich wsi, zdążających trudną lecz radosną drogą ku komunizmowi.

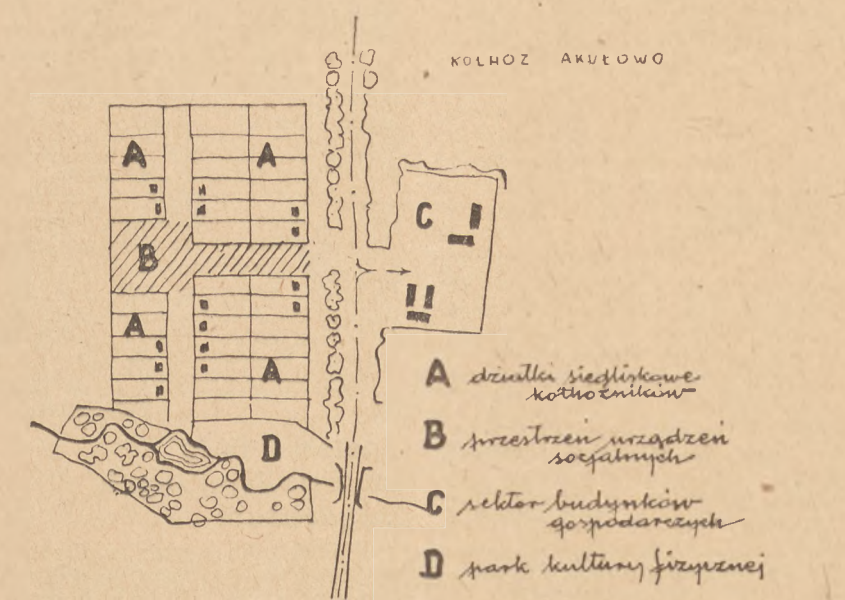
Książka Dubkowieckiego stanowi wierny dokument przemian, jakim ulegał naród, w którym umacniały się idee kolektywizmu i pracy socjalistycznej, idee bolszewizmu. Wiosną 1922 roku biedniacy ukraińskiego osiedla Talnoje otrzymali ziemię. Stanęli jednak wobec niej bezradni. Nie było jak, nie było czym na niej pracować. Brakowało pługów i koni. Biedniacy musieli prosić o pomoc kulaka, który wyzyskiwał bez miłosierdzia. Myśl o społecznej uprawie ziemi nie opuszczała Dubkowieckiego i jego towarzyszy. Zdawali oni sobie sprawę z tego, że życie w starych warunkach jest nie do zniesienia,

że trzeba wprowadzić radykalne zmiany. Wtedy przyszedł z pomocą Lenin. Ukazał on chłopom — biedniakom możliwość wydobycia się z nędzy. W licznych artykułach Lenin rozwijał swoją teorię przejścia chłopstwa na kolektywne metody pracy. Leninowski plan kooperowania drobnych gospodarstw chłopskich otwierał wsi drogę do komunizmu. Artykuły Lenina umacniały w słusznych przekonaniach Dubkowieckiego i jego towarzyszy. 7 listopada 1922 r. biedniacy Talnoje ogłosili stworzenie artelu rolnoego pod nazwą „Ul i pszczoła”.

Trwały jednak jeszcze pozostałości kapitalizmu wiejskiego. Średniacy chwilieli się, nie zajmowali zdecydowanego stanowiska. Do artelu przenikały elementy kulackie, usiłujące drogą dywersji zniszczyć przedmiot wysiłków biedniaków.

Dubkowiecki pisze: „My, pionierzy gospodarki kolchozowej na Ukrainie, posiadaliśmy ważne zalety: ogromne pragnienie pracy i życia „po nowemu”, wiare w słuszność naszej sprawy, przekonanie, że pomoże nam władza sowiecka”.

Partia bolszewików nie zapomniała o pionierach ruchu kolchozowego. W najtrudniejszym momencie, gdy artel opuściło już kilka rodzin, przybyli do Talnoje młodzi komсомolcy, pełni entuzjazmu i zapału, doskonale rozumiejący wartość pracy kolektywnej. Artel — wbrew późnomyślnym życzeniom kulaków — nie zamarł. Przeciwnie — krzepnął w walce i rozrastał się. W r. 1924 w wyniku dobrego urodzaju artel uzyskał traktor. Pierwszym traktorzystą był F. Dubkowiecki, przewodniczący artelu i jego organizator.



Biedniacy ciągnęli do artelu. Wiosną 1929 roku należało do niego 35 rodzin. Artel przemianowano na „Zdobyc Października”.

Nadszedł wreszcie rok 1929-30 — rok gigantycznego przelomu w rozwoju radzieckiej gospodarki rolnej. Średniacy zaczęli masowo przechodzić do kolchozów. W tym okresie olbrzymią rolę pomocniczą — wzorów i przewodników — odegrały wcześniej stworzone kolchozy. „Zdobyc Października” stała się miejscem pielgrzymek biedniaków i średniaków okolicy, którzy pragnęli przypatrzeć się gospodarce kolektywnej. Kolchoz Talnoje w pełni wywiązał się z zaszczętnego obowiązku agitatora nowego socjalistycznego życia. „Wiosną 1930 roku — pisze Dubkowiecki — na pola Talnojeckiego okręgu wyszło trzydziście traktorów i tysiące kolchoźniczych zaprzęgów, zaorywały one na wieki miedze, rozgraniczające chłopskie działki”.

Dubkowiecki w swojej surowej i dokumentarnej książce przekazał liczne portrety ludzi — bohaterów nowej wsi radzieckiej.

W Talnoje wprowadzono nowe metody pracy, zwiększono urodzaje. W artelu powstały: szkoła, klub z własnymi urządzeniami kinowymi, punkt medyczny, sklep kooperatywy.

Dubkowiecki pisze: „Społeczne gospodarstwo „Zdobyc Października” w przeddzień wojny zadołowało kolchoźników w pełni. Nie chcieli oni już kłopotać się ze swoimi świniami i drobiem. Każdy z nich, oprócz produktów, które rozdzielano według zapracowanych

dni, mógł wziąć z kolchozu, na rachunek zarobionych pieniędzy, tłuszcz, mięso, kiełbasę, masło, mleko, wino”.

Ale twórczy trud kolchoźników Talnoje został przerwany przez niemieckich najęźdźców. Niemcy rozgrabili i zniszczyli kolchoz. Po wojnie trzeba było zaczynać od nowa.

Autor opowiada o niewyczerpanej bojowości i ideowości ludzi radzieckich, którym przewodniczą komuniści i komсомolcy. Kolchoźnicy Talnoje postanowili nie tylko przywrócić artelowi jego dawną dobrą sławę, ale także przekroczyć w zbiorach zboża lata przedwojenne.

Na ostatnich stronach swej książki Dubkowiecki ukazał nowy, wspaniały wysiłek kolchoźników radzieckich.

Pierwszym punktem powojennej pięciolatki Talnoje było założenie elektrowni. Na tym jednak nie wyzaczepiają się ambitne plany kolchoźników. Zaprojektowano także rozszerzenie ziemi ornej pod zasiewy, założenie nowego klubu, zwiększenie stanu pogłowia bydłowego itp.

Realizacja pięciolatki w Talnoje posuwa się szybko. Jesienią 1947 kolchoz obchodził 25-lecie swego istnienia i zarazem święcił uroczystość zakończenia budowy elektrowni. Już w r. 1947 kolchoźnicy Talnoje osiągnęli w zbiorach zboża poziom przedwojenny (mimo посуchy).

„Zdobyc Października” kroczy szybko zwycięską drogą ku komunizmowi.

KRYSTYNA WÓJCICKA



JAN JELONEK

Wzywamy pisarzy

Związek Samopomocy Chłopskiej jako zawodowa organizacja drobnych i średnich rolników, zobowiązany jest do opiekiowania się również akcją kulturalną. W ramy dotychczasowej akcji kulturalno-oświatowej można i trzeba wpleść sprawę kontaktu pisarzy ze wsią.

Kontakt pisarzy ze wsią spowoduje wzmocnienie czytelnictwa dzieł tych pisarzy i zwiększy ich nakład. Przez wzbudzenie czytelnictwa wzrasta zamówienie do księzek i do posiadania ich na własność a co za tym idzie, wiąże się to wszystkim ze zwiększonym obrotem księzek w ogóle.

Związek Literatów rozsyłając swych członków po terenie wiejskim wyświadczyłby podwójną przysługę. Jedną, że dałby literatowi możliwość wywyższyć się w gromadach wdzicznych słuchaczy i możliwość zdobycia tematów do nowych prac; drugą, że ułatwiłby wyławianie ze wsi talentów pisarskich, jeszcze dzisiaj głęboko ukrytych z powodu braku kontaktu ze światem kulturalnym.

Miejscowe organizacje społeczne, polityczne i młodzieżowe ogromnie by zyskały w oczach opinii publicznej, gdyby zdołały udatnie zorganizować taki wieczór literacki i dały miłą atrakcję w długie zimowe wieczory. Młodzież wiejska szczególnie miałaby możliwość bezpośredniego zetknięcia się ze swoimi ulubionymi autorami i omówienia z nimi wielu palących ją zagadnień.

Jak widzimy, aż cztery instytucje powinny być zainteresowane w tym upragnionym przez wieś kontakcie pisarzy z ludem. Trzeba tylko odrobinę dobrej woli by utworzyć ścisły komitet współpracy między Z. S. Ch. jako organizatorem a Związkiem Literatów jako dyspozytorem sil oraz z wydawcami jako czynnikiem finansowym i już w obecnym okresie zimowym można akcję rozpocząć. Wieś rów-

nież powinna badać w części partytocywować w kosztach tych imprez. Chociaż przez dowieszenie gości z dworca do wsi, ugoszczenie i przenocowanie.

Trzeba by jednak przed rozpoczęciem takiej na szeroką skalę zakrojonej akcji, opracować szczegółowy kalendarz wyjazdów i podać go do wiadomości zarówno organizatorom wiejskim jak i nauczycielom działającym na wsiach. Chodzi o przygotowanie ludności wiejskiej do tej sprawy. Nauczycielstwo powinno mieć trochę czasu na omówienie na świetlicach życia i twórczości przybywającego pisarza, aby mu niejako przygotować „atmosferę” przyjaźni i wzajemnego zaufania. Gminne spółdzielnie powinny mieć trochę czasu na sprrowadzenie do kolportażu najcenniejszych i dla wsi aktualnych prac autora, aby rozpropagować je po terenie wiejskim. Młodzież również musi mieć trochę czasu na zapoznanie się z dziełami pisarza, aby móc go zrozumieć i z nim porozmawiać.

Abym to wszystko udało się na 100 procent i dobrze grało, trzeba, poza załatwieniem sprawy materialnej od której wydawcy na pewno się nie uchyla, sprężystej i konsekwentnej organizacji ze strony Z. S. Ch. i Związku Literatów, aby przypadkiem nie zrobić wsi zawodu.

Redakcje pism rolniczych, literackich i innych, działających na terenie wiejskim, powinnyby współpracować z tą całą akcją w formie informacji i opisów z udanych już imprez i udzielania wskazówek gromadom, mającym dopiero na widoku taką imprezę. Działacze i inteligencja wiejska danej gromady czy gminy winna wspólnie omówić i przygotować program całego wieczoru, aby nadać zebraniu możliwie najbardziej koleżeńską i miłą atmosferę czy nastrojów.

JAN JELONEK

MACIEJ KOLIBA

ECHA NA RUDNO MAŁE

(Dyskutujemy problem czytelnictwa na wsi)

W związku z reportażem Józefa Bienka: „Książka w walce klasowej” („Wies”, nr 41) otrzymaliśmy kilka listów z terenu, w których nasi korespondenci wysuwają zastrzeżenia, czy Bienek istotnie klasowo ujął problem czytelnictwa we wsi Rudno Małe. Listy pochodzą od chłopskich działaczy, nauczycieli, kierowników świetlic i młodzieży zetempowskiej. Materiał w nich zawarty można rozgrupować według kilku punktów, rozstrzygających o 1) wartości metody poznawczej przy badaniu czytelnictwa na wsi, jak i 2) znaczeniu mobilizacyjnym samego reportażu jako potrzebnego i celnego przy rejestrowaniu dzisiejszych przemian gospodarczych, społecznych i kulturalnych — gatunku literackiego. Sprawa jest ważna, zwłaszcza dla pisarzy zajmujących się problematyką wsi, ponieważ jest to odcinek naszego życia, wymagający specjalnie czulego sumienia klasowego.

Przedyskutowanie tej sprawy uważamy za pilne chociażby dlatego, że redakcja „Wsi” ogłosiła w najbliższym numerze „Konkurs na reportaż”, który specyfikując zagadnienia ma dostarczyć tematycznie materiału poznawczego z zakresu wszystkich spraw, którymi żyje dzisiejsza wieś.

Dla dopracowania się metody reportażu, klasowo ujmującego rzeczywistość wsi, rozpoczynamy dyskusję od wysunięcia zastrzeżeń oponentów Józefa Bienka. Chłopskiego działacza ze wsi łowickiej — PZPR-owca dziwi bardzo wadliwie jego doświadczenia, łączy ich jednakowy dziś gust czytelnictwa — uwielbienie dla Sienkiewicza i przemilczana ale od czasu do czasu wybuchająca niechęć dla Pogana, Gałaja i Mortona. Korespondentowi z wsi łowickiej wydaje się, że Bienek popełnił tu zasadniczy błąd, polegający na tym, że dla niego pozycja społeczna ob. K. - dwuhektarowca z nadziału Reformy Rolnej musi dawać w wyniku i poprawną świadomość klasową. Bienek zapomina tu o tym, że tęsknota do kultury kierownika Smykały, syna kowala dworskiego i sołtysa, też ze służby folwarcznej, wychowanego przez pierwszego na „lubiela” książek — była zaspakajana właśnie przez literaturę, z pozycji burżuazyjnych ujmującą rzeczywistość. Smykała w tym się widać nie rozważał, a i Bienek nie bardzo chce mu dzisiaj tę sprawę wyjaśnić.

Cytujemy fragment z listu pierwszego korespondenta: „Bienek powtarza za rudniańskimi chłopami, że „Wasilewska,

Kruczkowski i Kowalski zdobywają jednogłośnie pełne uznanie za to, że treścią ich powieści stały się poniewierane masy ludowe, o których mówi się tam nie po sienkiewiczowsku: czerni, motloch i pospolstwo, ale z szacunkiem i miłością”. A przecież „uwielbiają Sienkiewicza”. W tym przoduje wielo „uświadomiony i uspołeczniony” (według Bienka) sołtys. Otrzymał on dwa hektary ziemi z dworskiego majątku i według Bienka — „ma zabezpieczony byt i o chleb jest już spokojny”. Uwielbia Sienkiewicza i żąda, by pisarze, ukazując wieś, tak przedstawiali wszystkich chłopów (więc zarówno bogaczy i biedaków) jak Sienkiewicz szlachę. Inaczej będzie pisarz odstręczał i odpychał od siebie nawet czytelników, rekrutujących się z chłopów biedniaków — a nawet budził w nich „wściekłość”. Tak ale chyba tylko „nieoświadomionych”, a takim niestety — w ujęciu Bienka — wydaje mi się ob. K. Nie widzi on sensu klasowego sienkiewiczowskich powieści, znajdując się ciągle pod urokiem takiego ujmowania życia przez literaturę, jakim dla swoich celów klasowych posługiwała się burżuazja.

Dlatego dziwnym mi się wydaje, że Bienek pasuje ob. K. na uświadomionego, uspołecznionego i postępowego przywódcę gromady, uważając, że jest dostatecznie „uformowany i gotowy”. A to jest błąd. Dużym czytelnikiem nie ma się co entuzjastować, gdy jest robione bez wyboru, gdy nie doprowadza do ostrej świadomości, że przecież niektóre dzieła „naszych klasyków”, niewątpliwie interesujące i udatne artystycznie mogą budzić podziw, ale nigdy „uwielbienie”, bo to już graniczy ze solidaryzowaniem się właśnie z ich ideologią. Dzieła te mogą i powinny być dla nas źródłem poznania, jak pisarze np. szlachęcy ujmowali historię czy życie bieżące. Z tego punktu widzenia patrzeć na dzieło i je dyskutować to chyba jedyna droga słuszną, gdy przez literaturę chce się dopracować świadomości klasowej”. Podajemy głos drugi zetempowca ze wsi pow. radomszczańskiego:

„Nie mogę się połapać z reportażu Bienka, co u licha dzieje się z Kazią, córką sołtysa. Na jakim świecie ona żyje? Przecież Bienek notuje, że w Rudnie Małym jest: Kolo PZPR, SL, ZMP, kolo wreszcie Z. S. Ch. Czy Kazia nie wie o istnieniu organizacji politycznych i społecznych w swojej wsi, czyż nie wie o tym jej ojciec!

Bienek pisze: „Córka K. (sołtysa) Kazia wykazuje nieprzeciętną zdolność. Ma lat 16 i przeczytała już 700 tomów rudniańskiej biblioteki. Jedynym jej marzeniem jest nauka. Ale właśnie z tą nauką coś się u Kazi nie wiesz! — Więc mimo „nieprzeciętnych zdolności”, pragnienia wiedzy i interwencji wi-

zyciorki w Ministerstwie Kultury i Sztuki — Kazia nie może trafić do szkoły. Więc w jaki do licha sposób „pięćdziesiąt innych dziewcząt” (licencjat) trafiło do szkoły?! Może dlatego, że są starannie wyondulowane, nie? A może to właśnie córki bogatszych chłopów? Jeśli biednych — to dlaczego ta o „nieprzeciętnych zdolnościach” i za wszelką cenę pragnąca wiedzy Kazia, córka uświadomionego społecznie sołtysa nie może się dostać do szkoły?! Martwi się nieboże o przyszłość swój los, martwi się też ojciec, a z tego nic. Nic nawet z „kolatan” w Ministerstwie (dlaczego aż tak wysoko! Kazia strawi całą rudniańską bibliotekę, zacznie ją znów od początku, wyuczy się na pamięć partii dialogowych, będzie jej może zamiasz paciera wieczorem odmawiać, ale właściwej nauki nie zdobydzie. I co „uspołeczniony” i uświadomiony jej ojciec na to? Będzie może po cichu, po sąsiedzku psiochył na złe warunki życiowe, czy panujące stosunki. Więc cóż z sołtysiem, czyż on nie wie o gminnej radzie narodowej, o rodzicielskich komisjach kwalifikacyjnych, wreszcie o Z. S. Ch. Czy Bienek przypadkiem nie wzmógł w sołtysa, że jest społecznie uświadomiony, wnioskując że musi to wynikać z jego odczytania (sienkiewiczowskiego i fiderowskiego). Coś tu skrzeszy, kłóci się z sobą, że chciałoby się wrzasnąć: „Wróćcie się Bienku, do Rudna Małego i po raz wtóry zbadajcie sprawę!!! Dokładnie zbadajcie — dowiedźcie się czy te pięćdziesiąt wspomnianych licealistek, to córki bogatszych chłopów czy biedaków? Jeśli biedaków — to ów sołtys tkwi głową w Fidele-rowskiej „Kanałach pachnącej żywicą”, a nie we własnej wsi i nie we własnej gminie — jako tylko nałógowy pożeracz dobrych i złych książek. A jeśli bogaczy — znaczyłoby to, że im dalej wieś odcięta od miasta, im bardziej na okrajach, tam szansa życiowa biedniaków jest ostro tłomszona, są oni nadal popychadłem u bogaczy, którzy zaciera- ją ręce, gdy dwuhektarowy ob. K. ciągle „uwielbia” Sienkiewicza i ma więcej ciekawości do Arkadego Fiedlera niż do pałaców spraw własnej gromady”. Trzeci głos będzie bardzo krótki.

Jeden z uczestników przeszłorocznej dyskusji o Godzianowie, toczącej się na łamach „Wsi” zapytuje ob. Bienka za pośrednictwem redakcji, o czym to duma stary Opioła, gdy czyta broszurę o „Żywieniu krów mlecznych” pasąc równocześnie cztery pulchne „fabryczki mleka” — czy przypadkiem nie o zbićciu kapitaliku. Dalsze głosy podamy w następnym numerze „Wsi”. Mówią one o stosunku rudniańskim czytelników do twórczości Pogana i Mortona, próbując ustalić skąd się właśnie taki stosunek ustalił.

ANDRZEJ SKUPIEŃ FLOREK

DO ZAPADŁYCH WSI

Na jednym ze współnych — że tak powiem — posuchanych czytania w gronie moich sąsiadów, którzy często w niedzielne popołudnia schodzą się w moim domu na wspólne „posuchanie” czy przeczytanie niektórych rzeczy z tygodnika „Wies” — wywodziła się dyskusja, mimo zdaniem dosyć poważna.

Najbardziej zainteresowany tematem poruszony sprawą przez Mariannę Piotra Płatkę z Janowic, i obszernie omówioną przez Józefa Pogana w artykule „Słuszny Apel” (Wies Nr. 40), był stary gazda Jakub. Sam dobrze odczytał, a we „Wsi” którą ode mnie pożyczca, zawsze szuka Pogana, którego zna od dawna jeszcze z „Niebieskiego Dekretu” i „Ugorów”. On to właśnie rozpoczął dyskusję, w której między innymi podniósł jak wielkim dobrodziejstwem, dla wiosek odległych od ośrodków kultury, jest fakt uruchomienia przez Rząd obecnej Polski Ludowej, gęstej sieci wiejskich listonoszy, dzięki którym w ciągu tygodnia możemy otrzymywać przynajmniej gazety, które nas łączą ze światem i dają możliwość osiągnięcia jakiejś takiej kultury, skoro z innych nowoczesnych zdobyczy i urządzeń kulturalnych korzystać nie możemy. — Gdyby nie ci listonosze, i niska cena gazet powiedział na końcu — to te najodleglejsze wioski tak jak i my tutaj byłibyśmy pozbawieni najprymitywniejszej kultury, mimo dążności do jej upowszechnienia. Zapewne, że nie wszyscy przyznają rację słowom tego gady, a jednak — tak jest! Znam swoją wieś, i wiele innych w powiecie, znam osobście, a cały szereg innych z przeczytanej prasy, i trzeba powiedzieć jak bardzo są one różniczkowane. Jedne, dzięki dobremu warunkom terenowym są szczęśliwe: ulice oświetlone (nie mówiąc o domach) radio gra prawie w każdym domu, są domy ludowe i świetlice (nawet po kilka) własne teatry, czy też i kina objazdowe — słowem jest wszystko — technika i mechanika, a ludność aż nawskroś przesycona postępem i wszelką kul-

turą, nie docenia wartości posiadanych skarbow. Inne wioski, nawet niedaleko od tamtych się znajdujące — toną w ciemnościach, bez kultury, upośledzone żyją po dawnemu, wdychając do nowoczesnych udogodnień gospodarczych i kulturalnych, które widzą u tamtych.

I mimo woli nasuwa się pytanie: czy ludzie ci mogą być obojętni, i patrzeć na to wszystko bez cienia zazdrości? Same ręce się wyciągają choćby tylko po lampkę elektrycznego światła, płonącego na ulicy w tamtej wsi, a którego oni jeszcze nie mają w izbie. Ludność tych wiosek nie ma w swym ciężkim życiu żadnego urozmaienienia poza kościelnym nabożeństwem, obrzędami rodzinnymi wesel, i wyjazdami na jarmarki, do miasta odległego o 20 do 30 km. Nie ma tu mowy o dotarciu „Czytelnikowskich” imprez oświatowych, i zorganizowanych Klubach Literackich. Nie zażędzą tu żadne kino, a filmu nikt w swoim życiu jeszcze nie oglądał. Nie zjawili się tutaj jeszcze ani jeden z lekarskich ambulansów samochoodowych by pomóc chorym, nawet żaden działacz oświatowy z jakimkolwiek referatem społecznym tu nie był. Jedynym wykładawcą i kinem jest gazeta i rzadziej książka, która jest przyniesiona przez tego ofiarnego człowieka-listonosza.

Jednakże ludność tych zapadłych wiosek rozumie swoje położenie, i to, że skutkiem górzystego terenu tak szybko nie da się go zmienić na lepsze, Nikogo też za ten stan istniejący nie wini — tym bardziej, że kraj nasz w okropny sposób przez okupanta został zniszczony — i że wskazywanie od razu dobrze urządzić nie można. Jeżeli ja zaś o tym tutaj wspominał to tylko dlatego, by dzisiaj w przededniu rozpoczęcia sześciolatniego planu przypomnieć upośledzenie tej ludności i aby dla wyrównania sprawiedliwości społecznej zaplanowano coś dla tych zapadłych wiosek, aby pomóc tu w osiągnięciach kulturalnych, jakimi cieszy się prawie cała Polska. Tymczasem zaś nim to

zostanie osiągnięte, wraz z ob. Płatką, i za Józefem Poganiem wołam i ja, by nasi pisarze-literaci, wzięli sobie za punkt honoru, że każdy odwiedzi choćby jedną wieś gdzie oświadczy mówią swą ożywi drukowane słowa książki czy gazety, które sam napisał. Uważam, że sprawa przejazdu koleją nie powinna nastęrczać trudności, tym bardziej, jeżeli się Związek Literatów Wiejskich zwróci do Rządu z prośbą o pomoc w uzyskaniu bezpłatnych biletów kolejowych, dla swoich członków na tego rodzaju rozjazdy. — Zaś podwiezienia od stacji kolejowej do wioski, zwłaszcza odległej, dokonają sami chłopci, którzy chętnie i gratisowo takie podwózki dokonają — trzeba tylko uprzednio w tej sprawie z nami się porozumieć. Próbujcie i przyjeżdżajcie. Chcemy Was poznać, porozmawiać i posłuchać. Czekamy.

W NUMERZE 43 (222)
TYGODNIKA „WIES”
Z DNIA 23 PAŹDZIERNIKA
1949 ROKU

Droga przyjaźni; Antoni Sowa — Do brata Tarasa Szewczenki — Anna Kamińska — W walce o świadomość kulturalną wsi — Edmund Niziński — Opowieści o prawdziwych ludziach. Jan Maria Gisges — Miasto młodego zapalu. A. P. Prusakow — Współczesny folklor robotniczej Moskwy. Michał Krajewski — Dzieciństwo. Wiersze robotników Warszawy: Tadeusz Radwański — Piosnka Oracza — Traktoryści. Włodzimierz Domeradzki — Pieśń o Warszawie. Pozdrowienie. Miasto moje Józef Bienek — W okręgu „Chrzestnego”. Bogusław Chojński — „Tatarzy w Sandomierzu”. Zofia Wiguro — Przeciwno kosmopolityzmowi w badaniach literackich. Maciej Koliba — O wiedzę marksistowską — leninowską. Edward Martuszewski — Film w walce o pokój. Józef Pogan — Próby biednych i bogatych. Lech Budrecki — Książka w rękach czytelników. Stanisław Cieślak — Chłopski czyn kongresowy; Fakty i zdania; 16 ilustracji; 8 stron.

Zaostrzyć czujność klasową!

Ob. Redaktorze!

„Na zebraniu w gromadzie Sucha (woj. krakowskie) stwierdzono, że kierownikiem masarni i jednocześnie referentem skupu żywności jest 2 1/2 hektarowy chłop, który jednak zatrudnia służącą, służącą i pastucha oraz prowadzi różne uboczne kombinacje na szkodę spółdzielni...”

„W gromadzie Róża (gm. Józwin, woj. Rzeszów) kułacy i speculanci wiejscy toczyli wprost walkę o wejście do Komitetu Członkowskiego...”

„Podobnie było w gromadzie Czekanów (pow. Gliwice) gdzie wysunięto do Komitetu Członkowskiego bogacza wiejskiego...”

W woj. łódzkim prezesem jednego z kół gromadzkich Z.S. Ch. był właściciel 2-hektarowego gospodarstwa, który jednak oprócz tej ziemi „posiadał dobrze prosperujący sklep z wyszynkiem...”

Fakty powyższe zebrałem z jednego tylko artykułu w „Chłopskiej Drodze” (Nr 42 — 204). A jest ich przecież więcej! Wystarczy zapoznać się z listami chłopów zamieszczanymi przez pisma ludowe. W każdym numerze „Chłopskiej Drogi”, „Zielonego Sztandaru”, „Dziennika Ludowego” i innych pismach chłopcy wykazują w korespondencji terenowej fakty nadużyć, popełnianych przez wiejskich bogaczy. Znaczy to, że walka klasowa na wsi zaostrza się, że wróg klasowy broni swoich pozycji.

Jest właśnie okres wyborów do Komitetów Członkowskich w spółdzielniach wiejskich. Poszczególne organizacje partyjne, P. Z. P. R., S. L., P. S. L., oraz Z. M. P. winny zwrócić baczną uwagę na rozgry-



„Faszysta wróg kultury”. Plakat — B. Prokowska.

shallowskie w spokoju ducha znoszą wyzysk i niewolę amerykańską — bo w przeciwnym razie... itd. — jak poprzednio.

Na pocieszenie „mędrzec” Carnegie radzi cierpiącym stosować się do takiej zasady. „Byłem w ponurym nastroju, gdyż nie miałem obuwia, dopóki nie spotkałem człowieka, który nie miał nóg”. Dowcipny jest mister Carnegie!

Ale to jeszcze nie wszystko. W końcu amerykański „uzdraviacz ludzi” radzi cierpiącym, by za wzór sobie wzięli krowy bo „one nigdy nie cierpią na przypadłości nerwowe i nigdy nie tracą głowy”.

Carneggi zapewne pierwszy zastosował się do tej recepty.

Podróż i jej skutki

Ostatnio premier Indii, Pandit Nehru — jak wiadomo — pojechał z dyplomatyczną wizytą do Wa-

Następny powiększony numer „Wsi” poświęcony rocznicy REWOLUCJI PAŹDZIERNIKOWEJ

przyniesie publikacje:

STANISŁAWA ARNOLDA
MARIANA MUSKATA
KAZIMIERZA PIWARSKIEGO
KONSTANTEGO FIEDINA
MIKOŁAJA GRIBACZEWA
PABLO NERUDY
JULIUSZA FUCIKA
JANA ALEKSANDRA KRÓLA
EDMUNDA NIZIORSKIEGO
LEONARDA SOBIERAJSKIEGO
WIEŚLAWA JAŹDŹYŃSKIEGO
TADEUSZA ORLEWICZA
JANA M. GISGESA
JAKUBA LITWINA
JÓZEFA KELERY
ANDRZEJA BRAUNA
EDWARDA MARTUSZEWSKIEGO

wające się obecnie wybory. Nie wystarczy pilnować samych wyborów, należy ustawicznie zwracać uwagę na poczynania wrogów i unicestwiać je. Należy uświadamiać masy chłopskie, w jakiej postaci występuje wróg klasowy. Urządzać pogadanki, odczyty, dyskusje.

Powiększony przykłady świadczą o tym, że linia podziału klasowego na wsi nie pokrywa się automatycznie z ilością posiadanych hektarów. Wrogiem klasowym jest ten, kto wyzyskuje. Należy ocenić postawę społeczną ludzi; należy podcinać korzenie kapitalizmu na wsi.

Organizacje partyjne — do walki!

Terenowicz

Życiowe rady imperialistycznych „mędrców”

W 1948 roku wyszła w Stanach Zjednoczonych książka niejakiego D. Carneggi pod charakterystycznym tytułem: „W jaki sposób można się przestać niepokoić i zacząć żyć”. „Dzieło” wzbudziło entuzjazm prasy burżuazyjnej nie tylko w Ameryce ale i w Europie Zachodniej. „Światna” zaiste książka — stanowi cudowny środek zaradczy przeciw wszelkim bólom fizycznym, psychicznym i społecznym. Oto niektóre tytuły jej rozdziałów: „Zasadnicze metody techniczne analizy niepokojów”. „Siedem sposobów utrzymania pozycji intelektualnej, która zabezpieczy wam wewnętrzny spokój i szczęście” (sic!), „Jak znaleźć pracę, która przyniesie wam szczęście i korzyść”. „W jaki sposób sprowadzić do minimum wasze nieporządky finansowe” itd. itd. Wielomówne, ambitne tytuły. Czy nieprawda? No, a w jaki na przykład sposób dojść można do wewnętrznego spokoju i szczęścia. Carnegie cytuje najprzedniej napis umieszczony na jednej ze starych katedr amerykańskich: „Tak jest i inaczej być nie może”. I dodaje mądre do siebie. „Możemy się z nimi, tzn. z trudnymi warunkami i cierpieniami) pogodzić, jako z czymś nieuniknionym, albo buntując się przeciw nim, można zgubić siebie i doprowadzić do nerwowych przypadłości”. Czy nie mądre powiedzenie? Niechaj robotnik nie urządzi strajków, nie walczy o poprawę swego bytu — gdyż może spaść w „nerwowe przypadłości”. Niechaj Murzyn w spokoju znoszą lincze, morderstwa, imperializm, który spycha ich na dno nędzy — bo w przeciwnym razie grożą im „nerwowe przypadłości”. Niechaj kraje mar-

Przypomnieć należy, że jednym z najbliższych ideowych współpracowników p. Szczep. Jeleńskiego był w owym czasie osławiony kolaborant Skiwski.

Z obozu, który pali książki, protestuje i... ekskomunikuje. wu

Ob. Redaktorze!

Będąc bibliotekarzem w swojej miejscowości, cieszę się, gdy patrzę jak rośnie nasza biblioteka ilościowo, jak wzbogaca się stale w ceną treść naukową, bez różnicy czy przybywa książka popularnonaukowa, powieść czy opowiadanie. Muszę jednak z przykrością zaznaczyć, że ciągle brak nam literatury o nas samych, o dzisiejszej wsi i jej problematyce.

Nasi dzisiejsi pisarze uwieźli się i upornie piszą o tym, co było wczoraj. Dobry Pogan, dobry Gałaj, dobra Wasilewska i dobry Marton ze swoim „Inkluzywom Wianem”, dobrych jest wielu innych. Dlatego dobrych, że pokazują wczorajsze życie wsi w niewoli „jaśniepańskiej” i ciemności kręgu plebeian, wczorajsze krzywdy i tęsknotę ludu do ziemi i wolności. To jest słusne. Chcąc „dziś” lepiej żyć, trzeba znać „wczoraj”. Ale do budowania socjalistycznego życia, samego materiału z wczoraj nam nie starczy. Potrzeba i materiału z dnia dzisiejszego, a materiał taki jest, jest go na wsi bardzo wiele.

Niech tylko Pogan, Kruczkowski, Gałaj, Marton i inni sięgną, a znajdą go nawet nie do jednej a do wielu powieści i opowiadań.

Książki o robotnikach budowniczych Polski Ludowej i Socjalistycznej ukazują się, na książkę o wsi w przebudowie ciągle czekamy.

Poruszcie Ob. Redaktorze tę sprawę w Waszym piśmie, poruszajcie ją stale!

Apelujcie do naszych literatów, że czekamy na powieść o współczesnej wsi!!!

Seweryn Skulski

Partner bez armii

Jeden z 12 sygnatariuszy Paktu Atlantyckiego ma obecnie nielada kłopoty. Rzecz w tym, że w Waszyngtonie rozpoczęły się rozmowy ministrów obrony narodowej i szefów sztabów wszystkich sygnatariuszy. Jednakże Islandia jest w poważnym kłopotcie, gdyż od najazdu Norwegów w roku 1264 nie prowadziła żadnej wojny, zaś jej jedynym czynnym wojennym w toku II wojny światowej było wystawienie małego korpusu policyjnego dla ochrony przystojnych Islandek przed zaborczyimi zakusami zdających się śmiertelnie brytyjskich i amerykańskich wojsk, stacjonowanych na wyspie. W tym stanie rzeczy, dzielnia Islandia nie miała nie tylko ministra wojny czy szefa sztabu, ale nawet zwykłego żołnierza, któremu mogła posłać do Waszyngtonu. Wyrozumiali pozostali sygnatariusze pozwolili jej na wysłanie „szarego cywila”, który mówić będzie o wielkim wkładzie małej wyspy w machinacje Paktu Atlantyckiego.

„Dzień żałoby” neonazistów

Jak wiadomo, układy poczdamskie postawiły za jeden z powojennych celów polityki państw zwycięskich denazyfikację, demilitaryzację i demokratyzację Niemiec. Jak dalece postanowienia te niepokoiły i niepokoią neonazistów i militarystów niemieckich i... amerykańskich, świadczy fakt „żenienia przez przewodniczącą t.zw. „Partii Odbudowy Gospodarczej” (Asystowskiego stronnictwa „parlamentu” w Bonn), Herr Loritza wniosku o ogłoszenie dnia zawarcia układów poczdamskich — dniem „żałoby narodowej”.

„Czy wniosek ten nie zbiega się „przypadkowo” z życzeniami angielskich mocodawców „trizonii”? Na pewno tak.

W takim razie... dziwi się nie należy.

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL.
Redaguje Komitet.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, ul. Starynkiewicza Nr 7. Tel. Red. Nacz. 812-71. Tel. Redakcji 8-00-61 do 6, wewnętrzny 23 i 76. Wyd.: ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ. REDAKCJA NIE ZAMOWIANYCH ROKOPISÓW NIE ZWRACA. Ogłoszenia przyjmuje Administracja — WARSZAWA, Starynkiewicza 7.

Warunki prenumeraty: miesięcznie 80 — zł; kwartalnie 240 — zł; półrocznie 480 — zł; rocznie 960 — zł. Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa I—6841 z zaznaczeniem „za tyg. „Wies”.

Drukarnia nr 2 Spółd. Wyd.-Ośw. „Czytelnik”, Marszałkowska 3/5.

B-98930